



Łotoś

MIESIĘCZNIK

LISTOPAD

KRAKÓW

1935

ZESZYT 11

Treść zeszytu:

Ogień	* * *
Dusza zbiorowa	K. Chodkiewicz
Duchowe oblicze Indyj	W. Loga
Wstęp w światy nadzmysłowe	J. A. S.
Tajemnice szlachetnych kamieni	M. Florkowa
Oracula Magica Zoroastris	Dr. J. Ryglewicz
Chirozofja	M. Wiktor
Więźniowie sarkofagów	M. Florkowa
Przegląd bibliograficzny	M. Wiktor
Kronika.	

Jako osobny dodatek: 14 arkusz „Ewolucji Ludzkości“ — K. Chodkiewicza.

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „
z dodatkiem:	(wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
	rocznie	15.— zł w Ameryce półn. — 4 dolary
	półrocznie	8.— „
	kwartalnie	4.25 „
	miesięcznie	1.45 „

Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)

Komunikaty redakcji.

Z braku miejsca odłożyliśmy artykuł „O sugestji myślowej“ Dra Ochrowicza do następnego N-ru.

*

Zielnik jak również pracę o „gruczołach“ roześlemy z końcem b. m. — „Myśl o kształty“ mają wyjść, jak nas informują, w ciągu m. grudnia.

*

Za hojny dar kilkunastu cennych książek i czasopism okultystycznych w języku pelskim, francuskim i rosyjskim, przesłanych z własnych zbiorów dla Biblioteki Lotosu, panu A. Sobieskiemu serdecznie na tem miejscu dziękujemy.

Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy, doceniając wartość — wspomnianej już swego czasu przez nas — Biblioteki Okultystycznej, pomagają nam do jej rozszerzenia. Zczasem, gdy warunki mieszkaniowe ułożą się odpowiednio, otworzymy przy redakcji „Lotosu“, jak to już pisaliśmy, wypożyczalnię książek i czasopism dla wszystkich naszych Czytelników.

*„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...“*

St. Wyspiański

OGIEŃ

*Jam w stepie pożarnym —
ja w słońcu goreję...
ja spalam radosny —
ja tworzę promienny...
jam A g n i świątynny —
jam F o h a t tajemny...
jam wieków początek — i koniec...*

*Ja skrzydłem świetlistem materję przeplatam —
ja grzywą buntowną niebios zamiętam...
bo wszystko jest ze mnie — i we mnie...*

*Indygo płomienne w purpurę rozpale —
zamienię tęczowość w jaśń białą —
biel czystą rozżarzę w złocistość i różę —
w Słoneczność przetopię i Złoto i Różę...
Rozbłysnę... Odwieczny... Rozpięty...*

Dusza zbiorowa

Dokończenie.

Jak się odbywa ta ewolucja duszy zbiorowej i jej wolne różnicowanie się?

Posłużymy się znowu przykładem, tym razem zaczerpniętym z Leadbeatera.¹⁾ Powiada Leadbeater, że „duszę zbiorową możemy porównać z wodą, zawartą w jakimś naczyniu. Gdy zaczerpniemy zeń szklankę wody, będzie nam ona przedstawiała duszę odrębnego zwierzęcia. Woda w szklance jest na pewien czas oddzielona od wody w naczyniu i przyjęła kształt szklanki, w której się znajduje. Przypuśćmy, iż wrzucimy do szklanki pewną ilość barwika, — nadaliśmy w ten sposób jej zawartości pewien określony odcień. Barwik ten przedstawia cechy nabyte przez odosobnioną duszę zwierzęcą w czasie okresu jej wcielenia.“

„Śmierć zwierzęcia odpowiada wlaniu wody ze szklanki zpowrotem do naczynia. Substancja barwiąca rozejdzie się w ogólnej ilości płynu i zabarwi go w całości mniej lub więcej silnie. W podobny sposób zdolności rozwinięte przez zwierzę w czasie jego życia na planie fizycznym wchłonięte zostaną po jego śmierci przez całość zbiorowej duszy. Nie moglibyśmy potem z tego naczynia zaczerpnąć szklanki wody identycznej z pierwszą i każda nowo zaczerpnięta woda będzie bezwarunkowo zabarwiona barwikiem, który się rozpuścił w zawartości pierwszej szklanki. Możliwość zaczerpnięcia wody identycznej z wodą pierwszej szklanki odpowiadałaby indywidualnej reinkarnacji, zamiast tego zachodzi tu zupełne wchłonięcie duszy czasowej przez duszę zbiorową i przez to wchłonięcie wszystkich zdobywczy tej duszy czasowej.“

Takby się przykładowo przedstawiała ewolucja duszy zbiorowej i zbieranie przez nią doświadczeń życiowych w ciałach fizycznych poszczególnych zwierząt danej grupy. Naczynie z wodą jest zatem duszą zbiorową, poszczególne szklanki są zwierzętami, doświadczenia poszczególnych zwierząt zlewane są do wspólnego naczynia, tam dobrze wymieszane i nowo zaczerpnięta woda zabarwiona już jest temi doświadczeniami. I stąd kurczątko, które nigdy jeszcze nie widziało jastrzębia, wie odrazu, że się ma przed nim chować w krzaki i zarośla, a kaczątko, które świeżo wykłuło się z jaja wie, że woda jest jego żywiołem i że się tej wodzie może śmiało powierzyć, a najsłabszy osobnik danego gatunku nie obawia się słuchoać głosu tego instynktu.

Ale dążenie do ewolucji i zbierane doświadczenia powoduje w duszy zbiorowej jeszcze inne ciekawe zmiany. Wyobraźmy sobie, że we wspomnianem naczyniu tworzy się stopniowo pewna błonkowata przegroda, rozdziela ją jego zawartość. Narazie woda przesącza się powoli przez tę przegrode; lecz może się stać, że szklanki wody są czerpane wciąż z jednej strony i w ten sposób woda z jednej strony naczynia zaczyna się stopniowo coraz bardziej różnić od wody z drugiej strony. Sprzyja to tworzeniu się i gęstnieniu przegrody, która ostatecznie staje się nieprzenikalną i w taki sposób powstaje dwóch odbiorców zamiast jednego.

¹⁾ Człowiek widzialny i niewidzialny. Rozdz. VII.

Ten znów przykład wykazuje nam, jak się odbywa różnicowanie duszy zbiorowej, która obejmuje coraz mniejszą liczbę jednostek. Dzieje się to w gatunkach wyższych zwierząt, z których niektóre uzyskują już całkiem odrębną fizjognomję i psychikę. Ostatecznie proces ten dochodzi u zwierząt domowych tak daleko, że dusza zbiorowa wypełnia zaledwie kilkanaście lub kilka osobników, a u niektórych pionierów ewolucji zwierzęcej dusza ta staje u progu indywidualizacji, rozwija już nawet w sobie prymitywne zaczątki ciała myślowego. O indywidualizacji tej pomówimy potem osobno.

Poznawszy w ogólnych zarysach zasady ewolucji zwierzęcej, zastanowimy się teraz nad tem, jaki powinien być nasz stosunek do zwierząt. Wywody te i wnioski narzucają się same temu, kto przyjmie te zasady ewolucji, t. j. uzna, że w ciałach zwierząt przechodzi mozolnie swój cykl ewolucyjny młodsza od nas grupa duchów, młodsza „fala życia“ i że obowiązkiem naszym, jako wyżej posuniętych w rozwoju — jest njeść pomoc tej grupie duchów a przynajmniej nie utrudniać im ich zadania.

Każdy rozumny ezoterysta przyzna, że stosunek nasz do zwierząt pozostawia wiele do życzenia. Wróćmy do klasycznego przykładu z ową kotarą. Przypuśćmy, że człowiek, który przepchał przez otwory w kotarze swe 10 palców, zrobił to w celu ćwiczenia swego zmysłu dotyku. Dotyka każdym palcem po kolei różnych przedmiotów i zbiera w ten sposób wrażenia ciepła, zimna, chropowatości przedmiotów i t. d. I nagle przychodzi ktoś uzbrojony w ostry nóż i ucina mu kolejno jeden palec po drugim, zabierając mu w ten sposób narzędzia jego doświadczenia. Czy proceder ten będzie miły człowiekowi za kotarą? A bólu przy ucinaniu każdego palca, czy nie zanotuje ów człowiek dobrze w pamięci i popamięta go nam długo?! To jest właśnie jedna z głównych podstaw głównego przykazania okultystów, by lekko-myślnie lub bez koniecznej potrzeby nie zabierać życia żadnej istocie. Każde stworzenie jest fizyczną formą pewnego ducha zbiorowego i zabijając je, odbieramy temu duchowi jedno z jego narzędzi manifestowania się na planie fizycznym, zbierania doświadczeń — słowem, przeszkadzamy mu w jego ewolucji.

Nasuwa się tu dalej kwestja masowego mordowania zwierząt z jednej strony dla sportu (polowanie), z drugiej w celu żywienia się mięsem. Czy myśliwy, który z zasadzki zastrzeli pięknego rogacza lub strzela jak w tarczę w ogłupiałą od gwaru i wrzasku nagonki zwierzynę nie popełnia tu karygodnego wykroczenia? Dla emocji morduje setkami niewinne stworzenia i to podle z zasadzki, gdy ta zwierzyna nie może się bronić. Czy nie wstrząśnie nim nigdy rozpaczny ruch koziołkującego po śmiertelnym strzale zająca? Albo to zorganizowane mordowanie, jakie codziennie urządza się w setkach rzeźni miejskich? Czy duszy zwierzęcej stada trzody chlewnej przyjemnem będzie doświadczenie tego rodzaju, o jakim niedawno doniosła prasa warszawska? Czytamy tam: „Stwierdzono, że w rzeźni warszawskiej odbywa się parzenie trzody chlewnej przed ubojem, co jest ustawowo zakazanem. O godz. 4-tej rano karmi się tam świnie mąką, otrębami, cukrem, wodą i t. p., a o godz. 6-tej rano zwierzęta są już bite, przyczem ich żołądek w a ż y od 5—20 kg, skutkiem czego detaliści ponoszą duże straty przy kupnie żywych sztuk. Oprócz tych praktyk stosuje się na większą skalę t. zw. n a d m u - c h i w a n i e cieląt bądź ustami, bądź zapomocą pompek rowerowych czy

też specjalnych mieszków, aby towar lepiej się prezentował. Jest to również zakazane ustawowo i proceder ten nieznanym jest w innych rzeźniach.“

Czytam i oczom nie wierzę! Ciekaw jestem, jakby się zapatrywał dany rzeźnik, gdyby mu rano wpakowano do żołądka na siłę 20 kg pokarmów, albo gdyby go nadmuchiwano pompką od roweru, by lepiej wyglądał do sprzedaży! A najlepsze to zmartwienie tej gazety, że wskutek tego proceduru „detaliści ponoszą duże straty“! Więc nic tortura i męczarnie zwierząt, a najważniejszym jest zysk detalisty! A czy pomyśli taki rzeźnik, ile tysięcy przerażonych i rozżalonych astralów zwierzęcych wraca po takim mordzie masowym do swej duszy zbiorowej i wypełnia strefę astralną ziemi miazmatami swego rozkładu, uczuciami zemsty i gniewu? A przecież w tej strefie i nasze astrale przebywają i podległe są tym niszczącym wpływom!

Jeszcze trochę statystyki. W rzeźni miejskiej we Lwowie ubój zwierząt w r. 1934 wynosił: bydło grube — 23.945 sztuk, cielęta — 42.471 szt., świnie — 68.982 szt. i koni 444 sztuk. W jednym miesiącu 130.000 mordów, stworzeń mających prawo do życia! A jak ładnie wygląda to mordowanie? Czytam opis: „bydło rogate i cielęta zabijane są sposobem rytualnym. Krowę albo wołu, po spętaniu nóg, przewraca się na grzbiet. Stary żyd z siwą brodą, uzbrojony w potężny nóż, kłeka na głowie zwierzęcia i jednym pociągnięciem noża przecina zwierzęciu gardło. Tryska struga krwi, rzeźnik ociera nóż i idzie do następnej sztuki. Zwierzę porusza rozpaczliwie nogami, macha ogonem i rzezi ciężko. A g o n j a t r w a 5—10 m i n u t. Ubój rytualny polega na przecięciu naczyń krwionośnych i gardła bez uprzedniego ogłuszania, tak, że z w i e r z ę m a ś w i a d o m o ś ć b ó l u.“

Czy wrażenia, jakie się ma przy tym opisie, godzą się z poziomem myślowym i uczuciowym uduchowionego człowieka, który zwierzęta uważa za swych „braci młodszych“, za duchy, które później od nas wstąpiły we falę życia i liczą na naszą pomoc i życzliwość?!

Nie jestem szowinistą jarstwa i nie twierdzę, że pożywienie mięsne jest bezwzględna przeszkodą do rozwoju duchowego. Każdy doświadczony okultysta wie, że nie zdobywa się wyższych uzdolnień duchowych zmianą diety mięsnej na jarską i odmawianiem sobie tytoniu czy kawy. Ale kto dojrzał naprawdę i stanął na wyższym poziomie uduchowania, odczuwa odrazę do mięsa i nie może go poprostu spożywać. Powody są różne. Po pierwsze nie chce zabijać, ani, co gorsza, dopuszczać, by dla niego zabijano istoty mające pełne prawo do życia, w których odbywa ewolucję młodsza grupa duchów. Po drugie wie, że mięso mordowanych zwierząt jest zatrute szeregiem toksyn, powstających ze wstrząsów psychicznych w czasie uboju i przed ubojem. Dusza zbiorowa stada bydła widzi już naprzód, na mocy nabytego doświadczenia, całą scenę uboju i mękę swych zwierząt i wzruszenie to, ten strach i ból zatrzuwa mięso.¹⁾ Po trzecie okultysta nie chce wszczepiać w swoje ciało astralne cząstek ciała astralnego zwierząt, jako stojących na niższym stopniu rozwoju i obniżających swemi ciężkimi wibracjami — ogólną wibrację astralnego ciała człowieka. To są najważniejsze powody jarskiej diety okultystów.

Nie twierdzę, że już ogół ludzi naszej rasy dojrzał do jarskiej diety i mógłby porzucić jedzenie mięsa. Nie pozwala na to przedewszystkiem nasz

¹⁾ Stwierdzono doświadczalnie, że w pocie rozgniewanego człowieka powstają drobiny arszeniku.

klimat, w którym człowiek pracujący fizycznie musi dostarczyć organizmowi dostateczną ilość kaloryj, pozatem kryzys i obniżenie stopy życiowej nie pozwala na korzystanie z diety jarskiej jako zbyt kosztownej. Nie znaczy to jednak, by się bez mięsa nie można było obejść. Komu warunki finansowe na to pozwolą, kto nie pracuje ciężko fizycznie i kto doszedł do przekonania, że pożywienie mięsne mu już nie odpowiada — może spokojnie przestać jeść mięso i przejść na dietę jarską. Pozna po pewnym czasie, że dieta jarska da mu te same ilości potrzebnej organizmowi energii i uwolni jego ciała niewidzialne od składników ciężkich i nieodpowiednich.

Niestety u nas jeszcze wciąż jarosz jest uważany ogólnie za coś ekscentrycznego, a trochę za dziwaka i człowieka nienormalnego. Przeszedłem to sam na własnej skórze, gdy swego czasu zmieniłem dietę mięsną na jarską, — nie należy się jednak tem zrażać, a przyszłość wykaże kiedyś, który sposób odżywiania jest lepszy i racjonalniejszy. Wszak spożywając pokarm mięsny bierzemy energię odżywcze słońca z drugiej ręki — zaś używając pokarmów roślinnych, otrzymujemy te energje wprost ze źródła. Roślina magazynuje w swych tkankach najczystsza energje słoneczną, czego dowodem jest np. to, że owoce, jak winogrona, pomidory, mające najlepsze witaminy — nie dojrzewają, gdy brak im stałego naświetlenia promieniami słonecznymi. Tymczasem krowa żywi się trawą, przyjmuje zatem pokarm roślinny, przerabia go w swych tkankach, poczem dopiero tę już powtórnie przerobioną energje my przyswajamy sobie z mięsa, które spożywamy. Któraż więc prana jest lepsza i czystsza, czy ta, którą bierzemy wprost z rośliny, czy ta, czerpana z mięsa bydła? A pozatem nie zapominajmy, jak szybko się mięso, szczególnie latem, rozkłada i ile jądów my z tem mięsem wszczepiamy w nasz organizm?!

Nie trzeba jednak nigdy w żadnym kierunku przesadzać. Powiada Jogi Rama-Czaraka w swej Hatha-Jodze, że gdy Jogin, który zasadniczo nie jada mięsa, podróżuje np. po Europie i znajdzie się w sytuacji takiej, że musi zjeść kawałek mięsa, je go spokojnie, by nie wprowadzać w zakłopotanie gospodarza. Jeśli człowiek zbyt rygorystycznie traktuje te zakazy, staje się niewolnikiem życia, a nie jego panem i człowiekiem wolnym. Kto dąży do uduchowania i opanowania swych ciał niższych, nie może być równocześnie ich niewolnikiem, a jeśli sobie nałoży zbyt rygorystycznie szereg takich zakazów i nakazów, staje się wreszcie ich niewolnikiem i gubiąc się w szczegółach, traci perspektywę ogólnej linii rozwoju. Zatem trzeba iść zawsze środkową złotą drogą. „*Media via optima*“ i „*medium tenere beati*“ — mówili już starożytni Rzymianie. Jeśli uznałem, że czas już porzucić pożywienie mięsne — spokojnie przejdę na dietę bezmięsną, nie będę jednak dostawał spazmów, gdy sytuacja lub warunki życiowe zmuszą mię do zjedzenia kawałka mięsa. Zresztą doświadczony okultysta potrafi tak zjeść ten kawałek mięsa, że nie wszczepi tkwiących przy niem cząstek astralu zwierzęcia w swój organizm astralny.

Przy dyskusji na temat jarstwa spotkałem się raz z jednym pozornie słusznym zarzutem. Oponent twierdził, że gdybyśmy nie jedli mięsa, to bydło i nierogacizna rozmnożyłyby się w sposób niemożliwy. Otóż zarzut ten nie wytrzymuje krytyki, bo u zwierząt domowych my warunkujemy ich rozmnażanie, mogąc nie dopuścić do zbytnej produkcji — pozatem, jak widzimy

u zwierząt dzikich, duch danej grupy zwierząt dostosowuje się do warunków, w jakich zwierzęta żyją — gdy te warunki są nieodpowiednie, płodność gatunku spada i zmniejsza się ilość osobników danego gatunku. Duch grupy nie ucierpiałby na tem, bo mając wprawdzie tych ciał mniej — miałby je jednak przez dłuższy czas do dyspozycji, a nie potrzebowałby ich wciąż zmieniać.

No ale wracajmy do naszej duszy zbiorowej. Jak już wyjaśniliśmy, dusza zbiorowa, specjalizując się coraz bardziej, ogranicza swój zasięg na coraz mniejszą grupę osobników, a wreszcie, np. u niektórych zwierząt domowych, najbliższej żyjących z człowiekiem, ogranicza się już tylko do jednego osobnika i staje na progu indywidualizacji. Dzieje się to wśród naszych zwierząt domowych, u kotów, koni i psów, ze zwierząt egzotycznych kandydatami na indywidualizację są słonie¹⁾, może dlatego, że duch tej grupy jest bardzo stary (słonie należą do zwierząt czwartej rasy, atlanckiej) i długi czas były pod bezpośrednim wpływem Atlantów, oddziałujących ogromnie silnie na szereg gatunków zwierząt. Mówiłem o tem szerzej w „Ewolucji ludzkości“. No ale te dociekania będą tematem następnego artykułu, ograniczam się więc na razie do krótkiej o tem wzmianki.

Klasyyczny przykład działania duszy zbiorowej na najniższych szczeblach ewolucji zwierzęcej dają nam niektóre robaki. Rozcięta na dwie części dżdżownica nie ginie, lecz z każdej części powstaje nowe zwierzę. „Rzecz ciekawa“ — mówią przyrodnicy — „że każda z części, na które się pokraja dżdżownicę, zachowuje swój „rozum“. (Przyrodnik nie może tego inaczej określić, jak biorąc to wyrażenie „rozum“ w cudzysłów.) Dowodzi tego następujący eksperyment. Dżdżownicę wytresowano do tego, by mając do wyboru dwie drogi, wybierała stale jedną. Zrobiono to tak, że wsadzono ją do kanaliku, który się na końcu rozgałęział. Zwierzę może wybrać prawą lub lewą odnogę, ale w jednej z tych odnóg umieszczono urządzenie, które sprawiało, że dżdżownica, wślizgując się w tę odnogę, doznawała lekkiego porażenia prądem elektrycznym. Po kilku próbach nauczyła się dżdżownica unikać tej odnogi, w której ją ta przykrość spotykała i wybierała odtąd stale tę drugą drogę. Otóż gdy taką wytresowaną dżdżownicę rozcięto na dwie połowy, wówczas każda z nich wybierała tę właśnie drogę, do której przez trening przywykła. Czyniła to nawet ta połowa dżdżownicy, która była pozbawiona głowy, a wraz z nią tej części systemu nerwowego, która u robaków odgrywa rolę mózgu.

Czego nas uczy ten ciekawy eksperyment? Otóż wykazuje on, że to, czego się „nauczyła“ ta dżdżownica, nie tkwiło w jej systemie nerwowym, tylko w jej „duszy“, poza systemem nerwowym i w chwili rozcięcia ciała fizycznego na 2 części dusza zbiorowa dalej działała na obie połowy, przekazując im nabyte doświadczenie.

¹⁾ Najlepiej przygotowanymi kandydatami do indywidualizacji są małpy — kwesję tę wyjaśnimy kiedyś osobno.

Duchowe oblicze Indyj

II. Problem odrodzenia narodu.

W artykule pierwszym uprzedziłem czytelnika polskiego, że pragnąc zrozumieć mentalność Hindusów, musimy nieco zmienić zwykle nasze kryteria rozumowania i wnioskowania. W całym naprzykład obecnym artykule, poświęconym streszczeniu filozofji narodowej S. Vivekanandy, rozsiane jest nawoływanie do religijności.

Ale umysł Europejczyka pod religją rozumie przeważnie pewne wyznanie, a pod religijnością — postępowanie zgodne z jego dogmatami i przepisami.

Dla Hindusa forma jest kwestją drugorzędną. Religijnym nazywa on człowieka, który wierzy, a raczej doszedł do świadomości nieśmiertelności duszy i, w mniejszym lub większym stopniu, do pojęcia łączności wszystkiego, co istnieje. Z tego pojęcia wypływa altruizm i wszelka moralność.

„*Ekam sat vipra bahudha vadanti*“, głosi syntetyczna formuła sanskrycka; co ma oznaczać: „wszystko, co istnieje, jest Jednością; mędrcy nadają Jej różne imiona“.

Abstrahując od wszelkich prymitywnych często rytuałów, od kultów, jako i przesądów, i od wartości tych lub innych doktryn filozoficznych, czy systematów religijnych, musimy przyznać, iż Hindusi z natury ożywieni są uczuciem religijnem, które przybiera nieraz nawet fantastyczne i niezrozumiałe dla nas formy. — To też wszędzie, gdzie spotkamy dalej słowo „religja“ należy rozumieć nie tę lub inną z licznych zresztą religij i sekt w Indjach, lecz to uczucie i dążenie Hindusów do wyjścia poza ograniczony byt materialny.

Po tem zastrzeżeniu możemy iść śmieiej w streszczeniu myśli i sentencji Vivekanandy.

W artykule poprzednim zaznaczyliśmy, że stosunkowo niedawno zgasły (1902) filozof ten jest ojcem duchowym ruchu odrodzeniowego Indyj, w którym Gandhi i inni działacze są tylko konsekwentnymi realizatorami.

Jak wszystkie oderwane sentencje, tak i podane poniżej, nie były wygłaszane w pewnej ciągłości w czasie i przestrzeni, to też w strukturze ogólnej ich czytelnik musi sam wyczuć pewną ogólną tendencję.

Ale też, tylko wnikając w dzieła i myśli Vivekanandy, możemy zrozumieć formę walki Indyj przedewszystkiem o niezależność moralną od czynników i wpływów obcych, w narodzie, za którą dopiero idzie już i niezależność polityczna i ekonomiczna. Tę niezależność moralną naród wykuwa sobie sam, bez oręża, w prostocie życia i czystości obyczajów.

Przejdźmy teraz do myśli Vivekanandy:

„Każdy naród ma pewien określony zasadniczy kierunek swego historycznego życia i rozwoju, tak jak rzeka ma swój stały prąd i łożysko. Dla Indyj tą podstawą życia jest religijność. Spotęgujemy prąd ten, a nurty rzeki z obydwu stron łożyska popłyną za nim.

„W krwi naszej leży uduchowanie. Kiedy krew ta tętni żywo w narodowym organizmie, wszystkie też inne objawy życia wykazują zdrowie narodu. Polityczne, socjalne i ekonomiczne niedomagania, ba, nawet biedę ogólną materjalną może kraj uleczyć sam, jeśli ta krew jest czysta.

„Uduchowanie! Tak, to sztandar prastarych Indyj, rozwinięty dla całej ludzkości. Miłość, ofiarność, to jedyna nieśmiertelna idea, którą przypominamy od wieków, jako ostrzeżenie dla upadających moralnie narodów, jako „memento“ przeciw wszelkiej tyranji i przemocy. — Hindusi! Nie dajmy sobie wytrącić tego sztandaru!

Z ofiarności i samozaparcia jednostek powstały Indje prahistoryczne; te hasła znów obudzą naród ku jedności i zespoleniu.

„Każdy naród, jak i każda indywidualna jednostka, ma pewną podstawową nutę w swem życiu, jakby „leitmotiv“ w melodji, obok którego układają się inne, drugorzędne, tworząc harmonijną całość. — Dla jednego narodu takim „leitmotivem“ życia jest potęga polityczna, dla innego — sztuka i piękno, dla innego — organizacja i t. d. Indje mają uduchowanie jako ośrodek życia, jako klucz podstawowy narodowej symfonji.

„Naród, który schodzi z przekazanego wiekami kierunku historycznej misji, naród, który odrzuca to, co stanowi jądro jego żywotności, skazany jest na zagładę.

„Indje nie mogą zaprzepaścić swego wiekuistego dobra — religijności, muszą pozostać wierne swej misji dziejowej. Z Indyj znów pójdzie w świat wzmrożona fala uduchowania, kiedy ludy zachodnie zrozumieją bezowocność szamotania się w swej złotej, lecz krwią splugawionej klatce — uludzie dóbr ziemskich, które wrywają sobie w bratobójczych jawnych lub podziemnych walkach.

„I każdy naród wogóle powinien zrozumieć swoje stanowisko i zadanie, koło niego się skupiać i być mu wierny, jak żołnierz wobec sztandaru. Jeśli takiej misji nie posiada, jeśli jej nie rozumie, nie jest narodem lub przestał żyć jako naród, stał się zbiorowiskiem, które lada podmucha historyczny zmiecie...

„Z Indyj, powtarzam, kiedy wybije znów właściwa historyczna godzina, wyjdzie znów hasło dla świata nawrotu ku uduchowaniu. — A jest ona już bliską!

„Potęga polityczna nigdy nie była naszym celem w życiu narodowym i, wierząc, nigdy nią nie będzie...

„Żaden człowiek, żaden naród, nie może żyć bezkarnie, sięjąc nie-nawiść ku innym.

„I chociaż i w starożytności i w nowszych czasach ziarna niektórych zdobywcy naukowych, organizacji państwowej, rozchodziły się często na przelewającej się poza własne brzegi fali wzmrożonego życia tego lub innego narodu, to jednak, baczcie, najczęściej przy szczęku oręża, surmach bojowych i marszu kohort zbrojnych. Fale takie przychodziły i spływają. Taką była historia wielu już wymarłych lub wymierających w obecnych czasach ludów.

„Indje żyją od paru tysięcy lat, nie będąc nigdy narodem zaczepnym. Fala za falą narodów obcych przeszły też przez ziemię naszą, a goniąc za mamidlem złota, zabierały bogactwa myśli, wiarę w potęgę i wolność ducha, ideę tolerancji, pokoju i szczęścia całej ludzkości. To też Bóg błogosławi

naszemu narodowi i trwa on wiecznie, kiedy inne narody i inne cywilizacje zamknęły swą kartę dziejową.

„Odrodzenie narodu zależeć będzie od siły woli każdej jednostki i od wiary w boski pierwiastek duszy ludzkiej. Rzućmy jako hasło: podniesienie mas w poszanowaniu indywidualności, we wzmożeniu uczuć religijnych.

„Charakter decyduje o wszystkim. Ojczyzna potrzebuje ludzi z charakterem. Ja wierzę w przeznaczenie Ojczyzny, gdyż polegam na jej młodym pokoleniu. Wiara ta jest nieograniczona, to też dzieło moje nie zawiedzie, choćbym umarł, jutro. Młodziu, ty dźwigasz na swych barkach najcięższe zadanie, jakie przypadło kiedykolwiek w historii narodowi naszemu!

„Młodziu, nadziejo nasza, czy odpowiesz na to wezwanie? Miej wiarę we własną swą wartość i siłę! Wiedz, że wiekuista moc jest skryta w duszy każdego z was i ona obudzi naród. Młodziu, ciebie, jak świeże nierozwinięte kwiaty Ojczyzna składa u stóp Najwyższego. A On ofiarę tę przyjmie!

„Niechaj błogosławią poczynaniom tym duchy praojców naszych!

„Przełomowe chwile historii zbliżają się...

„Pierwiastki duchowe wielu narodów będą w niebezpieczeństwie. Waszą rzeczą będzie, młodziu, własnymi rękoma zmieść popioły, a z pod pyłu błędów naszych własnych odgrzebać Duszę Narodu, zrozumieć Ją i żyć Jej tchnieniem!“

Czytelniku polski! Oto oblicze duchowe Indyj; nie wyidealizowane tylko w umyśle poety-filozofa. Oblicze odbite w zwierciadle życia rzeczywistego, realizacji, powolnej, stopniowej, lecz już widocznej na miejscu, od Cejlonu hen ku Himalajom.

Czytelniku polski! Warto przez analogję zaczerpnąć i z naszej krynicy ducha, przypomnieć sobie „Przedświt“ Krasińskiego i jego proroctwo:

na tę ziemię ukochaną,
na tę naszą, naszą ziemię,
przyjdzie nowych ludzi plemię,
jakich jeszcze nie widziano...“

J. A. S.

ΓΝΩΘΙ ΣΕΑΥΤΟΝ

Wstęp w światy nadzmysłowe

Inspiracja.

(*Natchnienie.*)

Dharanę rozwijałeś w sobie zdolność spostrzegania imaginacyjnego. Doświadczyłeś pierwszych widzeń barwnych, nie pochodzących od żadnego przedmiotu widomego. Liczba takich doświadczeń mnożyła się; zebrałeś ich tyle, że mogłeś już dzielić te zjawiska barwne na mętne, jasne i iskrzące, zacząłeś zdawać sobie sprawę z tego, że są to objawy istot różnego poziomu. Jeżeli miałeś cierpliwość powstrzymać się od wszelkich prób domyslenia się, co to mogą być za istoty, nie utworzyłeś sobie o ich naturze sądu przedwczesnego i teraz uprawa dhjany da ci możliwość tworzenia sobie stopniowo sądu właściwszego. Wiesz, że dhjana prowadzi medytacjami swemi do inspiracji, a inspiracja dopiero jest tym stopniem, na którym

można poznawać t. zw. „pismo tajemne“. Obrazy twych imaginacji były jakgdyby literami poszczególnymi tego pisma. Nie wpływały nawzajem na siebie i nie były od siebie zawisłe; ale potrzeba ci szereg takich obrazów imaginacyjnych zestawić obok siebie, aby one dopiero razem, jak litery słowa pisanego, utworzyły coś, co mówi, co ma znaczenie.

Zrozumienie tego znaczenia uzyskujesz właśnie przez inspirację. Czytasz to pismo tajemne, na które patrzyłeś imaginacją jak na list w języku nieznanym, chociaż znasz jego litery poszczególne. Jeżeli uprawiałeś dobrze dhjanę, to medytacja na temat „Nim oko zdoła widzieć“... nauczyła cię już czegoś niesłychanie doniosłego. Dała ci pojęcie, że to, co widziałeś w imaginacjach, widziałeś nie takim, jakim ono jest naprawdę, bo zabarwiałeś je własnymi nastrojami i uczuciami. Patrzyłeś na te zjawiska barwne nie wprost, lecz przez swoje szkiełka zabarwione. Gdyby drugi uczeń tajemny patrzył na to samo, co ty, zobaczyłby to inaczej od ciebie, bo patrzyłby znów przez swoje szkiełka. To zatem, co spostrzegasz na początku twego wchodzenia w świat astralny, i co bierzesz za przedmioty lub istoty tego świata, jest niemi zaledwie w części nieznacznej. Najczęściej i najłatwiej spostrzegasz to, co ty sam w ten świat rzuciłeś swymi uczuciami, nastrojami lub żądzami. Tem, co tam spostrzegasz przedewszystkiem, tem ty sam jesteś; u wstępu w świat astralny spostrzegasz naprzód siebie.

Wiesz, że pojęcie odległości jest w świecie astralnym całkiem inne, niż we fizycznym. Tam to jest dalekie, co ci jest obce, z czym cię nie wiąże nic lub niewiele; bliskie natomiast jest to, co ci jest pokrewne, z czym cię łączy podobieństwo lub zainteresowanie. Dlatego to spostrzegasz tam przedewszystkiem siebie samego, bo przecież ty jesteś sobie najbliższy. W świecie fizycznym patrzysz także na siebie i także uważasz siebie za bliskiego sobie. Ale wszystko, o czym mówisz „ja“, zaliczasz do swego wnętrza. Gdy mówisz „czuję, pragnę“, uważasz to pragnienie lub uczucie za coś, co mieści się w tobie. Na zewnątrz tego nie widzisz; nie przychodzi to do ciebie, lecz wychodzi z twego wnętrza. W świecie astralnym natomiast te twoje własne uczucia i nastroje, które tam spostrzegasz imaginacjami, to widzisz zewnątrz siebie, jako coś przedmiotowego, poza tobą istniejącego. Musisz dopiero stopniowo oswajać się z tem, że to, co widzisz tam, jako zjawiska przedmiotowe, to jest twoje wnętrze; musisz przyzwyczaić się do takiego patrzenia na siebie samego, jakgdybyś był przedmiotem zewnętrznym, na który patrzy ktoś drugi.

Oto tedy zaczynasz już sylabizować to pismo tajemne. Znasz już niektóre jego litery i próbujesz składać je w słowa. Patrzysz w imaginacjach na te barwy, unoszące się swobodnie w przestrzeni wokół ciebie, i zaczynasz je czytać: „ja, moje wnętrze“. Zaczynasz także dorozumiewać się potrosze, jak należy czytać to pismo, w jaki sposób z tych liter dochodzić do zrozumienia treści słowa. Nie czytasz ich wprost, dosłownie: „czervenii, błękit“, tylko czytasz je symbolicznie, przenośnie.

Na razie odczuwasz coś w rodzaju rozczarowania przy tem odkryciu, że to „pismo“ czyta się symbolicznie. Wydawało ci się może, iż w światach nadzmysłowych wszystko powinno być równie zakrzeple i ostro odgraniczone, jak w świecie materialnym, gdzie masz litery czarne na białym, przystępne kadem, kto się ich nauczy. Ale ta symboliczność świata astral-

nego lub myślowego nie jest mniej ścisła od liter ziemskich. W astralnym uczucie jest barwą, a w myślowym każda myśl jest kształtem, figurą. Barwa nie jest symbolem uczucia, ani figura nie jest symbolem myśli, lecz myślą samą. To tylko ty tworzysz sobie sam te symbole, bo myślisz po ziemi i nie możesz jeszcze oswoić się z tem, że uczucie, to barwa, a myśl, to postać. Później, gdy wrośniesz w te światy, gdy zaczniesz się w nich orjentować, będzie ci ta symboliczność czemś tak niesłychanie wyraźnym i ścisłym, że najwyraźniejsze znaki ziemskie wydadzą ci się niepewne i wieloznaczne.

W miarę, jak wzrastać będzie twa znajomość liter, to znaczy, jak mnożyć się będą twoje widzenia imaginacyjne, dochodzić zaczniesz stopniowo do obserwowania różnic w tych zjawiskach astralnych. Oprócz różnic w jasności barw i kształtów zauważysz także, że niektóre z nich zmieniają się pod twoim wpływem, a inne są od niego niezależne. Nieraz pojawi ci się barwa szczególnie piękna lub figura symetryczna i harmonijna. Z chwilą, gdy tylko poczujesz dla niej zachwyty, barwa lub kształt zmieni się we mgnieniu oka.

Przeważna część jednak tych zjawisk pozostanie niezmienna pod wpływem twych uczuć i myśli, co najwyżej zniknie odrazu. Przekonasz się później, że właśnie te wszystkie zjawiska, których zmienić nie możesz, są tobą, pochodzą z twego wnętrza; te natomiast, zrazu bardzo nieliczne, które ulegają twym wpływom, są wyrazem istot odrębnych od ciebie. Spostrzeżenie to będzie dalszym krokiem w twojej nauce czytania pisma tajemnego.

Nim do tego dojdiesz, musisz — jak wspomniałem — wrastać niejako w tę symboliczność świata astralnego. Musisz umieć posługiwać się symbolami tak pewnie i niezachwianie, jak w życiu powszednim posługujesz się cyframi lub literami. Musisz tę symboliczność znaleźć wszędzie, w każdym zjawisku ziemskim, a wtedy zrozumiesz całą prawdziwość zdania, że „wszystko znikome jest tylko porównaniem“. Do wrastania w ten symbolizm potrzebne ci będą osobne ćwiczenia medytacyjne, które możesz sobie wynajdować sam, na wzór np. następującego, wskazanego przez dra Steinera (I, 323):

„przedstaw sobie jak najżywiej roślinę, tkwiącą korzonkami w ziemi, potem rozwijającą stopniowo listki, a wreszcie kwiaty. Obok niej przedstaw sobie człowieka. Staraj się odczuć jak najwybitniej, o ile doskonalsze ma człowiek własności od rośliny. Może iść swobodnie za swemi uczniami i swą wolą, a roślina przykuta jest do ziemi. Ale to właśnie, czego brakuje roślinie, czyni ją pod pewnym względem doskonalszą od człowieka. On działa pod wpływem żądz i przez to błądzi, ona zaś słucha tylko czystych praw roślinięcia, otwiera bez żądz kielich swój niewinnym promieniem słonecznym. Człowiek góruje nad rośliną pewnem udoskonaleniem się o tyle, że do sił niewinnych rośliny dołącza się żądza, popęd, namiętność.“

„Przedstaw sobie teraz sok zielony, krążący w roślinie, jako wyraz jej beznamiętnych praw wzrastania, a obok przedstaw sobie krew czerwoną, krążącą w żyłach człowieka, jako wyraz jego żądz i popędów. Do tych myśli żywych dołącz dalsze o tem, że człowiek ma możliwość rozwoju, oczyszczając wyższemi zdolnościami duszowymi swe popędy i żądze. Przez to niknie niskość tych popędów, które odradzają się na poziomie wyższym. A wyrazem takich popędów oczyszczonych i uduchowionych może być

nadal krew czerwona. Oto w róży sok zielony rośliny przemienił się w barwę czerwoną kwiatu, a ten kwiat stosuje się do czystych praw wzrastania, taksamo jak liść zielony. Czerwień róży może być symbolem tej krwi, będącej wyrazem popędów oczyszczonych po odrzuceniu wszystkiego, co niskie. Krew taka jest równej czystości, jak siły, działające w róży czerwonej.“

„Myśli te muszą nietylko pracować żywo w umyśle, lecz także budzić uczucia zachwyty nad czystością i beznamiętnością rośliny. Z tego wyniknie zrozumienie, że pewne udoskonalenie wyższe okupione być musi otrzymaniem żądz i popędów“. Masz organizm bardziej udoskonalony niż roślina, masz wolność ruchu, masz narządy zmysłów, ale za to masz i popędy i żądze. Zachwyt nad niewinnością rośliny prowadzi cię tu do nastroju poważnego na myśl o tem okupieniu doskonałości żądzami. Ale oto masz możliwość oswobodzić się od tych popędów niskich; możesz wolać własną oczyścić się i uszlachetnić aż do stopnia niemal roślinnego. Ta nadzieja oswobodzenia budzi myśl radosną o czerwieni krwi tak czystej, jak przezzysta jest czerwień kwiatu róży, bo taka krew uszlachetniona umóżebni ci przeżycia wewnętrzne, podobnie niezamącone żadną żądzą niską, jak niezamącone żądzami jest życie rośliny.

Nie idzie tu bynajmniej o przedmioty, jakie weźmiesz za treść medytacji, bo możesz sobie przedmioty takie wybierać dowolnie. Zadanie polega na tem, abyś w medytacji przeżywał jak najżywiej to, o czem rozmyślasz, aby myślom towarzyszyły uczucia. Dopiero drgania uczuć, często powtarzane, zbudzą ci w duszy i rozwiną nową zdolność wewnętrzną, przez którą symbole będą dla ciebie równie rzeczywiste i równie wyraźne, jak dotychczas były ci tylko litery lub cyfry. Zieleń soku roślinnego, jako symbol istnienia beznamiętnego, powie ci to samo, co czerwień krwi ludzkiej, jako wyraz żądz i popędów; powie ci, że sama barwa, a więc zieleń lub czerwień, już wyraża coś określonego. Nie przedmiot zewnętrzny ma tu ważność, lecz barwa; wiesz zresztą, że w świecie astralnym barwy są przedmiotami, a przedmioty barwami.

Przez takie wzywanie się w symbole będziesz dochodził do coraz bieglejszego czytania pisma tajemnego. Już z tego, co poznałeś dotychczas, zdołasz odczytać niejedno. Gdy w imaginacji pojawi ci się czerwień krwista, przeczytasz ją jako żądzę, a jeżeli pod wpływem twej niechęci do tej barwy — bądź co bądź nie pięknej — nie zmieni swego odcienia, odczytasz to jako żądzę twoją własną. Powiesz sobie: „oto tak wygląda moja żądz“, i uznasz, że musi być silna, skoro wywarła wrażenie na twe zmysły astralne, bardzo jeszcze niewprawne w spostrzeganiu objawów.

Będzie to dla ciebie odkrycie dość niespodziewane, bo przypuszczałeś zapewne, że tego rodzaju żądze niskie już wyplenileś zupełnie. Ale ta czerwień krwista, niezminiająca się pod twym wpływem, staje przed tobą jak napis wyraźny, mówiący ci, żeś żądzę nie wyplenił w sobie, tylko ją przytłumił, ukrył na samo dno duszy. A w świecie astralnym ona wyszła na jaw, jak wychodzi całe twe wnętrze; zobaczyłeś ją przed sobą i uczuleś coś jakgdyby przerażenie. Symbol, taki prosty, nieskomplikowany symbol, jednym błysnięciem czerwieni powiedział ci więcej i wyraźniej, niż całe zdanie. Powiedział ci niedwuznacznie: „Błędnie siebie osądzałeś, bo uważałeś się za oczyszczonego ze żądz zmysłowych, a oto widzisz, jak

wyraźnie występują te żądze przed twym wzrokiem astralnym.“

Pomyśl nad tem uważnie, co teraz przeczytałeś, a zaczniesz dochodzić do przekonania, jak niesłuchanie wyraźnie przemawiają symbole, gdy się je umie czytać. Wystrzegaj się jednak szukać symbolów tam, gdzie ich nie ma, to znaczy, wystrzegaj się brać każde wrażenie barwne za imaginację. Gdy znudzysz nadmiernie oko fizyczne, unosić się będą przed niem plamy krwiste w przestrzeni, ale to nie będzie imaginacja, tylko przekrwienie narządu wzrokowego. Gdy patrzysz przez czas dłuższy na świetną zieleń wiosenną, a potem wzrok zwrócisz na przedmiot szary lub biały, spostrzeżesz na nim plamy czerwone. Nie będzie to również imaginacja, tylko prosty objaw fizjologiczny. Wystrzegaj się tedy starannie 'wszelkiego łudzenia się i mieniania wrażeń fizycznych z astralnymi. Imaginacje pojawiają się nagle, nieoczekiwanie, i znikają równie błyskawicznie, jak powstały. Nie zdołasz ich wywołać dowolnie, nie zdołasz ich przytrzymać, ani powtórzyć. Dopiero po długich latach zaczniesz stopniowo dochodzić do znajdowania sposobów, jakimi mógłbyś dowolnie — to znaczy, kiedy zechcesz — odbierać wrażenia imaginacyjne, czyli patrzeć świadomie w świat astralny.

Tymczasem uprawiaj nadal medytacje. Tematy możesz sobie wybierać dowolnie; ale rzecz prosta, że im wyższy treścią jest temat twojej medytacji, tem wyżej cię wzniesie, tem wyższe zdolności będzie budził w twojej duszy. Wiesz już, że medytacje czysto myślowe, bez współdziałania uczuć, będą stosunkowo mało skuteczne. Gdybyś wyłącznie tylko takie uprawiał, rozwinąłbyś jednostronnie tylko władze ciała myślowego. A wiesz, że masz harmonijnie rozwinąć także uczucie i wolę, to znaczy, ciało astralne i eteryczne. Medytacje zatem powinienes tak dobierać, aby im mogły towarzyszyć uczucia jak najżywsze, i aby budziły w tobie objawy woli. Jedną i tę samą medytację możesz uprawiać raz w kierunku uczuć, drugi raz w kierunku woli. Przykład medytacji na temat rośliny i człowieka posłuży ci równie dobrze do budzenia uczuć, jak i do budzenia woli. Oto ta czerwień kwiatu różanego, jako symbol oczyszczonej krwi ludzkiej, budzić może w tobie wolę takiego właśnie oczyszczenia twojej krwi, aby wolna była całkiem od mętnych odcieni żądz i popędów.

Uprawa ćwiczeń tego rodzaju zmierza równocześnie do rozluźnienia związku wzajemnego trzech władz twojej istoty: myślenia, uczucia i woli. Gdy związek ten się rozluźni, władze te będą mogły działać samostannie, każda sama dla siebie, niezależnie od drugiej. A medytacje na tematy niezmysłowe nadają tym władzom nowy kierunek; zamiast zwracać je na przedmioty zewnętrzne, kierują je do wnętrza, w głąb twojej istoty. Spostrzeżesz później, jakim potężnym dorobkiem duchowym są takie władze oswobodzone i na przedmioty zmysłowe nie marnowane. Oswobodzoną siłą myślową, kierowaną do wnętrza, dotrzesz do uświadamiania sobie twojej jaźni wyższej. Podobnie, gdy twojej siły uczucia nie zwracasz na zewnątrz, aby czy to mową, czy w inny sposób dać wyraz swym uczuciom, lecz zdołasz zatrzymać ją w swem wnętrzu swobodną, dopiero wówczas może ona być władzą nadzmysłową. To samo odnosi się wreszcie do twojej woli. Z chwilą, gdy oswobodzisz ją od związku z myślami i uczuciami, aby nie musiała działać pod ich wpływem, zdołasz utrzymać ją we wnętrzu jako władzę wyższą, działającą bez posługiwania się narządami fizycznymi.

Tajemnice szlachtetnych kamieni

(Ciąg dalszy.)

Wspomnieliśmy już, że wszystko, co żyje, zarówno człowiek, jak zwierzę, roślina, minerał, czy kamień, — jest w bezustannym kontakcie z promieniującym kosmosem. Pod wpływem tego promieniowania rozwija się wszelkie życie tak nazewnątrz, jak i wewnątrz globu.

Przełomowe, epokowe odkrycie Curie Skłodowskiej dowiodło, że specjalne, tajemnicze życie wibruje w martwych napozór materjach, że radjum, aktinium, polonium, torium, oraz helium działanie swoje zawdzięczają wewnętrznej, indywidualnej Sile, która z nich promieniuje. A jeżeli promieniają tamte elementy, to — logicznie wnioskując — musimy przyjąć, że podobne życie przejawia się w całym kosmosie, udziela się wszystkiemu i przenika wszystko.

Wielu uczonych, jak Rutheford, Soddy i Ramsay w Anglii, a Geitel, Eisner i Forster w Niemczech udowodnili, że wszelkie emanacje są tylko skutkiem promieniowań ciał niebieskich.

Doświadczenia *Kohlhörstera* i *Hessa*, którzy wzniesli się balonem w górne regjony, dowiodły, że nad ziemią były silne emanacje radjowe, które słabły w miarę unoszenia się balonu, aby — po przekroczeniu granicy 9 km oddalenia od powierzchni ziemi — znów zyskiwać na sile. To dowodzi, że promienie emanacyjne wylaniają się nietylko z samej ziemi, ale, że przybiegają ku nam również z najdalszych przestrzeni międzyplanetarnych, stanowiąc podstawę i impuls do życia we wszystkich jego przejawach i formach.

Dalsze doświadczenia *Kohlhörstera* wykazały, że śnieg, otulający ziemię swym całunem, wstrzymuje promieniowanie ziemi ku górze, a zatem — badania na wysokościach, nad ziemią pokrytą śniegiem, mogły notować tylko promieniowanie Kosmosu, a nie globu, co potwierdziło się w innym doświadczeniu tegoż badacza: przebiwszy skorupę śnieżną, zagłębił wysoki lejek w ziemi, a wewnątrz lejka umieścił elektroskop. Teraz można było obserwować, jak wyraźnie elektroskop reagował na promieniowanie gwiazdne. Podczas przesuwania się na niebie poszczególnych układów gwiazd wykazywał zmienne i coraz to inne wartości ich wpływów, które stawały się tem silniejsze, im dochodziła do najwyższego punktu Droga Mleczna!

Doświadczenia te potwierdziły starą tezę astrologiczną, że konstelacje gwiazdne ze swemi emanacjami i tajemniczemi prądami kosmicznymi stanowią wielką zagadkę życia i nie mogą być — w badaniu przejawów tegoż życia — pomijane.

Człowiek i wszechświat, mikrokosmos i makrokosmos zbudowane są na tych samych prawach. Małeńki atom jest jakby obrazem, odtworzeniem w minjaturze wszechświata, jest zamkniętym w sobie układem planetarnym, w którym wszystko znajduje się w nieustannym ruchu. To samo powiedziec można o każdej komórce ciała ludzkiego. Komórka wykazuje tę samą strukturę, co i atom i w niej również wszystko znajduje się w ruchu. Tak atom

jak i komórka wysyłają stale pozytywne promienie elektryczne, podczas gdy elektrony i centrosomy negatywne.

Atom i komórka, człowiek i kosmos — wszystko żyje i przejawia się w myśl tych samych praw, które już starożytny myśliciel i mędrzec po trzykroć wielki Hermes ujął i streścił w „Tablicy szmaragdowej“: „Co jest niżej, jest jak to, co jest wyżej, a co jest wyżej, jest jak to, co jest niżej do zgłębienia cudów jedynej rzeczy“... a potem: „Wznosi się z ziemi ku niebu i znowu stępuje na ziemię i nabiera sił wyższych i niższych.“...

Słowa „Smaragdowej tablicy“ można rozumieć trojako. Równa prawa do jej ukrytego znaczenia roszcza sobie alchemicy, jak astronomowie, a wreszcie wyznawcy magji. W tem też leży jej niezwykła wartość, że w niewielu zdaniach zamknęła trzy czwarte mądrości świata.

Dla nas słowa Hermesa mają znaczenie w odniesieniu do prawdy, która stawia człowieka i przyrodę w pośrodku Kosmosu, każąc im żyć wspólnem, tajemniczem życiem, płynącym z bezkresów międzygwiazdnych i łączącym wszystko w jedną wielką Całość!

Klejnoty nie są i nie mogą być martwe, jeżeli wszystko dokoła zdradza intensywnie — jakkolwiek dla naszych oczu utajone — życie. Od prawieków doświadczali ludzie ich tajemniczych własności przewodzenia i przyciągania Sił kosmicznych. W starych księgach mistyków i ezoteryków wiedza o kamieniach zajmuje wiele kart starannych rękopisów, a w podaniach ludowych niemniej często powtarzają się „legendy“ o cudownych klejnotach.

W czym leży ich moc i znaczenie? Oto — każdy z nich porównać można do maleńkiej odbiorczej stacji radiowej, która — nastawiona na specjalną „falę“ — chwytła właściwe sobie wibracje. Stacjami nadawczymi są Planety — i oto prądy kosmiczne, płynące od tych wielkich Inteligencyj — przyciągane są przez te maleńkie „aparaty“ i przenoszone na ich właścicieli. Każdy kamień szlachetny ma swój „odpowiednik“, swoją „stację nadawczą“ w dalekim Kosmosie i przewodzi prądy Sił, płynące stamtąd.

Przydziałem kamieni szlachetnych do poszczególnych Znaków i Planet zajmujemy się w końcowej części tej pracy.

Mówiąc o ezoterycznem znaczeniu klejnotów, o ich właściwościach przenoszenia wpływów kosmicznych na psyche człowieka, nie wolno nam przemilczeć, że kamienie szlachetne, podobnie jak wszystkie istności o wysokim stopniu rozwoju, mogą w czasie wzrostu ulegać zniekształceniom i zwyrodnieniom.

Podobnie jak ułomności ludzkie (zniekształcenia budowy ciała) są dowodami nieharmonijnych napięć magnetycznych, działających w okresie tworzenia się ciała dziecka w łonie matki, tak i kamienie szlachetne mają swoje odchylenia od nieskazitelnych prątypów, a to na skutek takich samych działań kosmicznych. I jeżeli uprzytomnimy sobie, że dwa tysiące lat dla wzrostu kamienia jest proporcjonalnie zaledwie jednym pogodnym lub pochmurnym dniem w życiu rośliny — to ileż wieków minąć musiało, ile niekorzystnych wibracyj wpłynąć na rosnący kryształ, aby wreszcie pozostawić na nim piętno zwyrodnienia? „Piętno“ to jest zazwyczaj tylko trującym czarem klejnotu i tak — brylanty, w swym najdoskonalszym prątypie bezbarwne, stają się wówczas blado-niebieskie, różowe, żółte...

Znamy powszechnie historie „nieszczęśliwych klejnotów“, które obiegiły już obie półkule, wznecając grozę i ciekawość, jakim siłom przypisać należy ich demoniczny lub nieszczęście przynoszący wpływ, który udziela się ich właścicielom? I — czyż nie jest zastanawiającem, że rolę owych zgoła niesamowitych klejnotów pełnią zawsze tylko żółte, niebieskie lub bladobłękitne brylanty? —

Należy tedy bardzo ostrożnie nosić i kolekcjonować barwne brylanty, bowiem mówią one o nieharmonijnych działaniach Saturna lub Marsa.

Nie powinno się również nabywać kamieni, które stać się mają naszymi nieodłącznymi towarzyszami, w halach licytacyjnych i od znanych lichwiarzy. Łzy i smutek wyrzeczenia ich poprzednich właścicieli towarzyszą tym smutnym klejnotom i stać się mogą czasem i naszym udziałem. Zresztą — obserwacja życia stwierdziła, że to, co przychodzi do nas z domów zastawnych, wcześniej czy później znowu tam powraca...

Nie jest również wskazaniem nosić — z pietyzmu tylko dla starych pamiątek, a bez wewnętrznego przekonania, — klejnotów po dalszych lub bliższych krewnych, których usposobienie z zasady było zgryźliwe, zgorzkniałe, złośliwe i krytyczne. Takie kamienie, sycone od lat ujemnymi emanacjami ich zmarłych właścicieli, — nie rozjaśniają nam już życia swym promiennym blaskiem.

Najlepiej nabywać klejnoty „z pierwszej ręki“ lub od jubilerów, którzy nie handlują „starzyzną“. Wśród antyków znaleźć wprawdzie można wiele kamieni czystych, ale też i wiele przesyconych i zatrutych emanacjami dawnych właścicieli, nie zawsze etycznych i pełnych miłości dla wszystkiego, co żyje. Wiadomo bowiem, że kamieniom udziela się wiele z życia ludzi, z którymi były w dłuższym kontakcie. Znanym jest fakt, że słynny klejnot Katarzyny de Medicis „oślepl“ i stracił swą przejrzystość na skutek trucieleńskich zbrodni, których musiał być świadkiem.

Z istotą kamienia szlachetnego związane są bowiem Duchy Przyrody; służą one temu, kto posiada odnośny kamień, ale cierpią i buntują się, jeżeli człowiek profanuje i gwałci najczystsze siły Przyrody, zamknięte w żywym klejnocie.

C. d. n.

Dr. JÓZEF RYGLEWICZ (Lwów)

Oracula Magica Zoroastris

(Dokończenie.)

Aforyzm dwunasty.

12 a: „Nie zanieczyszczaj ducha i nie ściągaj go w przepaść.“

17 b: „Uważaj, abyś nie pokalał ducha i nie ściągnął jego świetlanej szaty w przepaść.“

13 c: „Nie zanieczyszczaj ducha.“

Komentarze.

Anonim. — „Pitagorejczycy i platonicy sądzili, że duch nawet po śmierci nie rozłącza się z ciałem. Według nich bowiem składał się on z nieśmiertelnego ducha pochodzącego z nieba i z duszy zwierzęcej. Pierwszy powraca po śmierci

do eteru, druga zamieszkuje ciało aż do jego ostatecznego rozkładu. Pragnienia, które nurtowały ją podczas życia, istnieją w niej nadal, tylko brak jej narządów do ich zaspokojenia. Po śmierci ciała krążą wokół duszy demony, które zanieczyszczają ducha i ściągają go w przepaść. Natomiast czystsze dusze, które już w cielesnym życiu dążyły ku Odwiecznemu, natychmiast po śmierci łączą się z praźródłem światła. Oto nauka uczniów Zoroastra.“

Psellos. — Chaldejczycy przypisywali duszy dwie szaty, z których jedna (zapewne ciało astralne) utkana jest z najsubtelniejszej materji świata zmysłowego, druga zaś — eteryczna jest błyszcząca i nieuchwytna. Aforyzm ostrzega przed splamieniem obu grzesznemi pragnieniami.

Plethon. — „Pitagorejczycy i platonicy przyjmowali wraz z Zoroastrem trojaki dusze: 1. zwierzęcą, która jest nierozłączna z ciałem i przestaje istnieć wraz z jego śmiercią; 2. ludzką, stojącą znacznie wyżej od poprzedniej i obdarzoną rozumem, która przez połączenie z ciałem podlega pokusie, nieczystości — zwyciężywszy ją, może jednak uzyskać nieśmiertelność; 3. najwyższe miejsce zajmują dusze demonów*), których osłonka jest subtelniejszą od poprzednich i nie składa się z materialnych pierwiastków, wskutek czego nie podlega zniszczeniu. Nad nimi stoją inteligencje planetarne, których osłonka utkana jest z czystego światła.“

Aforyzm trzynasty.

13 a i 1 b: „Również część cienia duszy jest czystem światłem.“

Komentarze.

Anonim. — „Cień duszy“ — to zwierzęca psyche w człowieku, która wprawdzie pozostaje w kontakcie z wyższą jaźnią i dlatego przyjmuje nieco światła od boskiej cząstki w człowieku, lecz sama w sobie pozbawiona jest rozumu i słucha tylko podszeptu zmysłów.“

Psellos. — Cienie są to tego rodzaju rzeczy, które z natury swej są złe lub podporządkowane dobrem i mają z nimi pewne podobieństwo; np. rozum ludzki jest częścią bóstwa, a przecież podlega omyłkom. W podobnej zależności od rozumu pozostaje dusza zwierzęca w człowieku; posiada ona tylko materialne dążenia i jest dlatego cieniem ducha. Ten ostatni po rozłączeniu z ciałem udaje się do sfery światła. Zoroaster chce tutaj powiedzieć, że nie tylko obdarzone rozumem dusze mogą wejść do świetlanej sfery, lecz również dusza zwierzęca w człowieku, skoro żył on cnotliwie.“

Aforyzm czternasty i piętnasty.

14 a: „Nie poddawaj swej duszy drożdżom materji.“

15 a: „Nie oddawaj drożdży twej duszy otchłani, ażeby nie poniosła szkody przy rozłączeniu z ciałem.“

2 b: „Nie oddawaj drożdży duszy przepaści,

3 b: Ażeby nie poniosła szkody przy rozłączeniu z ciałem.“

Komentarze.

Anonim — nazywa ten aforyzm: Upomnieniem duszy, ażeby nieustannie czuwała i nie podlegała pokusom ciała, które mogą ją doprowadzić do zagłady. Zoroaster ostrzega przed karą wędrówki dusz, będącej udziałem wszystkich, którzy podczas ziemskiego życia ulegają ciału, t. j. drożdżom duszy w zbyt wielkim stopniu.“

Psellos. — „Pod „drożdżami duszy“ należy rozumieć — złożone z czterech żywiołów ciało. Aforyzm upomina ucznia, aby starał się wznieść ku Bogu nie-

*) W greckim języku filozoficznym słowo *demon* (daímon) było równoznaczne z genjuszem. Takim był demon Sokratesa. Rozróżniano między dobrymi i złymi demonami. Platon nawet Boga nazywa wszechmogącym demonem. Chrześcijaństwo przejęło częściowo wyrażenie to, lecz zmieniło jego znaczenie. Dobrych demonów nazwano aniołami, a źli pozostali *demonami* w ogólności. (Przyp. red.).

tylko duszę, lecz również jej szatę-ciało. „Otchłań” — to ziemia, na którą stracona została wygnana z nieba dusza. Upomnienie to jest bardzo ważne, gdyż lęk przed śmiercią odciąga większość ludzi od szlachetniejszych dążeń i dusza ich nie może się oczyścić. Dlatego odchodząca z świata dusza zabiera z sobą niektóre ziemskie troski i pragnienia, zamiast wznieść się ku Bogu i aniołom, jak czynią oświeceni, których wzrok już z tej strony grobu sięga w wyższe sfery.“

Aforyzm szesnasty.

16 a: „Skoro swego — złożonego z eterycznej materji — ducha nakłonisz do oddawania czci Bóstwu, to odniesie z tego korzyść również twoja ziemska część.“

20 b: „Skoro swą jaźń ognistą skierujesz ku dobrym czynom, uratujesz przez to też twą wilgotną jaźń.“

15 c: „Skoro wzniesiesz (ku Bogu) twą ognistą część — zachowasz również subtelniejszą materję ciała.“

K o m e n t a r z e.

A n o n i m. — Pod „oddawaniem czci Bóstwu należy rozumieć nie tylko sam kult, lecz wszystkie moralne czynności.

P s e l l o s. — „Ognista jaźń” — to oświecona przez Bóstwo dusza, zaś „wilgotna jaźń” — to materialne ciało.“

P l e t h o n. — „Skoro będziesz prowadził bogobojne życie, to również cielesne zdrowie stanie się twym udziałem.“

Aforyzm siedemnasty.

17 a: „Z wszystkich krańców ziemi przychodzą psy, które zwodzą śmiertelnych fałszywymi znakami.“

16 c: „Z wszystkich krańców ziemi wyskakują psy, pokazując ludziom złudne obrazy.“

K o m e n t a r z e.

A n o n i m i **P l e t h o n** podają zgodnie, że wtajemniczonym w misterja ukazują się widma w postaci psów. Są one personifikacją burzliwych namiętności, które pozbawiają duszę spokoju.

Aforyzm osmnasty.

18 a: „Rozum mówi nam, że demony są zrazu czystymi duchami, zaś złe właściwości — przekruceniem dobrych.“

17 c: „Przyroda mówi nam, że demony są doskonałymi istotami.“

K o m e n t a r z e.

A n o n i m — rozwodzi się w nic nie mówiący sposób nad upadkiem aniołów.

P l e t h o n rozumie pod „demonami“ nie złe duchy, jak to się zazwyczaj przyjmuje, lecz wogóle istoty duchowe.

Aforyzm dziewiętnasty (występuje tylko w pierwszej wersji).

19 a: „Mściwe furje powstrzymują człowieka. Dusza ma zwierchnictwo i na wszystkie strony wysła ostrożne spojrzenia.“

A n o n i m rozumie pod „mściwymi furjami“ konieczne „następstwa czynów człowieka“, a pod „spojrzeniami“ urodzone przymioty, przez które poznajemy nasze złe skłonności i odsuwamy od siebie ich wpływ.

Aforyzm dwudziesty.

20 a i 20 b: „O człowieku, ty śmiałe dzieło przyrody.“

Aforyzm dwudziesty pierwszy pozostaje w związku z poprzednim i występuje tylko w pierwszej wersji.

21 a: „Przywołując pilnie mej pomocy uczyniłeś dobrze, gdyż wszechświat nie wydaje ci się teraz z niebiańskiej materji, lecz skłonny do zła i przewrotności. Gwiazdy nie błyszczą, księżyc zaćmiony, ziemia drży, a wszystkie rzeczy zdają się zamieniać w błyskawice.“

Komentarz. — „Tak przemawia wyrocznia do wtajemniczonego.“

Aforyzm dwudziesty drugi.

22 a: „Nie uważaj obrazu przyrody za bóstwo samo!“

18 c: „Nie powołuj się na obraz przyrody!“

Anonim i Psellos komentują zgodnie, że Boga nie można przedstawić obrazowo. „Wszystkie nasuwające się wtajemniczonemu zjawiska, jak płomień, błyskawice są tylko symbolami Stwórcy, a nie jego właściwą istotą.“

Aforyzm dwudziesty trzeci.

23 a: Czystą duszą chwycić cugle ognia.“

10 b: „Bezkształtna dusza niech trzyma cugle ognia.“

Anonim nie dodaje nic godnego uwagi.

Psellos. — „Bezkształtna“ — t. zn. odwracająca się od materji — dusza winna chwycić „cugle ognia“ czyli wejść w posiadanie środka, wiodącego ku wiecznemu światłu. Kto „cugle“ słabo trzyma, tego dobre postanowienia zasypiają i znowu powraca na ziemię.“

Aforyzm dwudziesty czwarty.

24 a: Skoro ujrysz różnokształtny święty ogień, swobodnie polyskujący w głębinach wszechświata — słuchaj dźwięku ognia.“

13 b: „Skoro ujrysz promień świętego ognia, bezkształtny jeszcze, świecący równie podziemiom, słuchaj dźwięku ognia!“

Anonim. — „Bezkształtny ogień — to bóstwo samo, które przenika cały wszechświat. Słuchaj jego szeptu.“

Psellos. — „Ogień ten jest boskiem światłem, ponieważ nie ma kształtu. Skoro oświeci on wieszczą, iż duchem będzie mógł przeniknąć „głębokości ziemi — wówczas zaufa jego natchnieniu.“

Aforyzm dwudziesty piąty.

25 a: „Dusza ludzka nosi w sobie ślady boskiego pochodzenia.“

25 b: „Staraj się najszybciej dojść do światła, do promieni Ojca, z którego wypłynęła twa dusza.“

Aforyzm dwudziesty szósty.

26 a: „Pojmij, co może pojąć twój rozum — gdyż to przekracza rozsądek.“

32 b: „Pamiętaj, że rzeczy spostrzegalne duchem, nie dadzą się pojąć rozumem.“

Anonim. — „Aczkolwiek Stwórca dał ci obrazy niewidzialnych rzeczy, to jednak istnieją one w twojej duszy tylko dzięki wyobraźni. Staraj się osiągnąć je rzeczywiście przez połączenie się po śmierci ciała z praduchem, któremu nic nie jest tajne.“

Psellos. — „Aczkolwiek rozum wyjaśnia nam wszystkie rzeczy, to jednak istoty Boga nie może pojąć, gdyż jest to jedynie możliwe przez bezpośrednie oświecenie z góry. Ani myśl ludzka ani artykułowane słowo nie może określić istoty Stwórcy. Uczcić go można znacznie lepiej przez pełne szacunku milczenie, aniżeli przez nawał słów. Wyższy jest on ponad wszelką pochwałę.“

Aforyzm dwudziesty siódmy występuje tylko w pierwszej wersji.

27 a: „Zaprawdę to, co nie podpada pod zmysły, postrzegalne jest przez ducha.“

Komentator twierdzi, że to, co nie jest postrzegalne przez zmysły — to Bóg.

Aforyzm dwudziesty ósmy.

28 a: „Wszystko powstało z Jednego ognia, któremu Stwórca udzielił ducha, uważanego przez ludzi za samą praistotę.“

26 b: „Wszystko powstało z ognia.“

Anonim. — „Wszystko emanuje z Boga. Stworzył On wszystko, mianowicie duchowe prawzory rzeczy. Natomiast właściwy Budowniczy Wszechświata sporządził ich ziemskie odpowiedniki, bowiem z materji, któraby nie pochodziła od „praźródła światła“ nie mógłby powstać świat fizyczny.“

Psellos. — Aforyzm powyższy odpowiada chrześcijańskiej nauce, że wszystko ma swą przyczynę w Bogu.

Aforyzm dwudziesty dziewiąty.

29 a: „Rzeczy zbadane przez rozum, są same w sobie inteligencjami.“

19 c: „Dusze przyjmowane przez Ojca, są same zdolne do stwarzania.“

Anonim wyjaśnia, że duchowe, bezcielesne istoty są płodami Boga, samodzielnymi istotnościami, i różnią się od zaślubionych ciału dusz, będących tworamj Demiurga.

Plethon dodaje, że mowa jest tutaj o duchowym rozmnażaniu idei, które Chaldejczycy uważali za niewidzialne uosobienia rzeczy ziemskich.

Aforyzm trzydziesty.

30 a: „Światem rządzą specjalne inteligencje według niezmiennych praw.“

7 b: „Świata strzegą przed upadkiem rozumne a przecież nieruchome istoty.“

20 c: „Kierownikami świata są tego rodzaju istoty, które niepostrzegalne zmysłami, nie podlegają również zmianom.“

Anonim i Plethon dodają, że najwyższą z tych inteligencji jest Demiurg, a ponieważ świat jest nieprzemijający, właściwość ta przypada w udziale też jego duchowym regentom.

Psellos zagłębia się w astrologiczno-magicznej nauce o inteligencjach planetarnych.

Aforyzm trzydziesty pierwszy.

31 a: Najwyższy Bóg ukrył się przed urokiem wszystkich istot, które aczkolwiek obdarzone zdolnością przedstawiania sobie niewidzialnych rzeczy, nie mogą jednak pojąć jego przymiotów.“

23 b: „Stwórca ukrył się i niepojęty jest nawet dla duchowych natur.“

26 c: „Ojciec ukrył się.“

Anonim mówi, że żaden stworzony duch nie może pojąć Boga jako nie-stworzonej istoty.

Psellos dodaje, że pogląd powyższy sprzeciwia się wierze chrześcijańskiej.

Plethon. — „Aczkolwiek duchowe istoty spostrzegane są przez ducha — jednakże Stwórca pozostaje nieuchwytny, gdy ludzki umysł pragnie poznać natury Bóstwa.“

Aforyzm trzydziesty drugi.

32 a: „Ojciec wszelkich istot nie żąda lęku, lecz posłuszeństwa.“

22 b: „Bóg nie napelnia trwogą, lecz żąda posłuszeństwa.“

22 c: „Ojciec nie napawa trwogą.“

Anonim i Plethon komentują, że Bóg, jako praźródło wszelkiego dobra, może wzbudzać tylko miłość, nigdy lęk.

Psellos. — „Bóg nie zna gniewu, jest zawsze jednakowy — nie może więc wzbudzać obawy. Gdyby był nieprzyjazny, to stworzony przez niego wszechświat mógłby każdej chwili przestać istnieć. Bóg jest „światłem, lecz dla grzesznika niszczącym ogniem.“

Na aforyzmie tym kończy się „Magiczna Wyrocznia Zoroastra.“

* * *

Dodatek:

Aforyzmy, których z powodu zbytnej rozbieżności tekstu nie zamieściliśmy w podanem wyżej synoptycznym zestawieniu.

Z wersji Psellosa:

Aforyzm piąty: „Nie zwracaj spojrzenia wdół: dąż do nieba! W dole bowiem rządzi twarda konieczność, która planetom nadaje kierunek.“

Komentarz zawiera ciekawe twierdzenie, że dusza musi się kolejno wcielać na każdej planecie!

Aforyzm czternasty: „Natura każe nam przeczuwać królestwa duchów, zarówno złych jak dobrych.“

Komentarz dodaje, że przeczuwane „Królestwa duchów“ mogą się przejawić, skoro teurgowi uda się obudzić siły elementarne.

Z wersji Plethona:

Aforyzm dwunasty: „Szukaj raju!“

Komentarz dodaje, że pod „rajem“ rozumieć należy świetlane miejsce pobytu czystych dusz.

Komentarz dodaje, że pod „rajem“ rozumieć należy świetlane miejsce pobytu czystych dusz.

Aforyzm powyższy występuje w tem samym brzmieniu u Psellosa, jako fragment osiemnasty. W komentarzu swym mówi: „Chaldejczycy rozumieją pod „rajem“ chór zbiorowych właściwości Bóstwa, które otaczają go jako specjalne personifikacje. Ognisty miecz wzbrania niegodnym wstępu. Występują tam wszystkie cnoty, które człowieka czynią podobnym Bogu.“

Aforyzm czternasty: „Nie zaniedbuj jednak ciała.“

Komentarz dodaje zwięźle: „To znaczy nie należy go osłabiać rozmyślnie celem wyzwoleńia się wcześniej z życia ziemskiego aniżeli postanowiła wola Opatrzności.“

M. Wiktor

Chirozofja

(Ciąg dalszy)

1. Wzgórza dłoni.

Jeśli przyjrzymy się uważnie dłoni, zauważymy, iż stanowi ona wklęsłą, nieckowatą powierzchnię, której wielce urozmaiconą rzeźbę tworzy sześć, na kraju ręki leżących wzniesień, zagłębienie środkowe, oraz różne linje, przebiegające wzdłuż lub wpoprzek dłoni. Rozmieszczenie owych trzech, podstawowych elementów rzeźby dłoni, t. j. wzgórz, linij i znaków, wykazuje, pomimo swej różnorodności, wyraźną symetrię we wszystkich rękach. Nie jest to oczywiście przypadkiem, lecz wiąże się ściśle z symetryczną budową kośćca ręki oraz z symetrycznym przebiegiem naczyń krwionośnych śródreżca.

Rusztowanie śródreżca tworzy bowiem 5 podłużnych, na końcach zgrubiałych kości, połączonych z kośćmi palców, więzadłami i mięśniami. Ruchomość palców i kości śródreżca nie jest u człowieka jednakowa. I tak największą ruchomość posiada kciuk, a po nim idzie mały palec. To też tu właśnie grupują się znaczniejsze mięśnie, tworząc wzdłuż kości nadreżca 2 najwybitniejsze wyniosłości po stronie dłoniowej ręki. Nazywają się one w chiromancji wzgórzem Wenerę (u podstawy kciuka), oraz wzgórzem Księżyca (po przeciwnej stronie dłoni, w przedłużeniu palca małego). Pozostałe 4 wzgórza (t. j. wzgórze Jowisza, Saturna, Słońca i Merkurego), ustępujące znacznie co do rozciągłości i wyrazistości wyżej wymienionym dwóm wzgórzom, leżą u podstaw poszczególnych palców. Zasadniczo jednakże nie pokrywa się ich położenie dokładnie ze zgrubieniami odpowiednich kości śródreżca, lecz jest nieco w bok przesunięte. Występuje to szczególnie wyraźnie u wzgórz, leżących pod palcem środkowym i serdecznym (wzgórze Saturna i Słońca). Wynika stąd, iż większe lub mniejsze wzniesienie owych wzgórz, na skutek skupienia się w tych miejscach mięśni i ścięgien, nie jest bezpośrednio zależne od struktury odpowiednich kości, lecz zależy od innych czynników. Czynnika tego należałoby prawdopodobnie, analogicznie do wzgórza Księżyca i Wenerę, dopatrywać się w symetrycznym rozmieszczeniu naczyń krwionośnych, przedewszystkiem tętnic śródreżca. Najmniejszą wypukłością dłoni wewnętrznej jest zwykle wzgórze Merkurego, co prawdopodobnie łączy się z tem, iż wzgórze to nie leży bezpośrednio na jednej ze znaczniejszych tętnic śródreżca, lecz pomiędzy dwoma odgałęzieniami tętniczymi.

Według wierzeń narodów starożytnych, którzy Minerwę, boginię mądrości, uważali za władczynię wszystkich palców i całej dłoni — każdy z poszczególnych palców, wraz z odpowiednim wzgórzem, był poświęcony specjalnemu bóstwu. I tak kciuk podpadał pod szczególną władzę bogini Wenerę, palec wskazujący przypisywano Jowiszowi, środkowy Saturnowi, palec serdeczny Apollinowi, mały Merkuremu, zaś wzgórze po przeciwnej stronie kciuka, wzdłuż brzegu dłoni, stało pod wpływem bogini Księżyca. U schyłku średniowiecza i na początku ery nowożytnej, chiromanci, stojący silnie pod wpływem astrologów arabskich, posunęli się w swych spekulacjach jeszcze dalej. Przyjmowali oni — co odtąd stało się ogólnie uznanym pewnikiem w chiromancji — iż wzgórza rąk są wyrazicielami sił odpowiednich planet, nazwanych według bogów antycznych, a działanie tych planet na jednostkę ludzką wyraża się w strukturze, wzroście i w znakach owych wzgórz. Ponieważ zaś planety, według wierzeń astrologicznych, kształtują przedewszystkiem temperament człowieka (Jowisz, Wenera i Słońce „robiją“ sangwiników, — Saturn i Merkury melancholików, — Mars choleryków, — Księżyc flegmatyków), można więc na podstawie struktury i rozwoju poszczególnych wzgórz wywnioskować przedewszystkiem zasadnicze cechy temperamentu danej jednostki. Lecz także siła życiowa i długość życia, czyny i zwyczaje ludzi, mniej czy więcej zależne od temperamentu, można wyczytać ze szczególnych znaków dłoni. Czem wybitniej zarysowuje się z pośród owych 6 wzgórz takie czy inne wzniesienie dłoni, tem łatwiejsze będzie dla chiromanty rozpoznanie głównych cech charakteru danej jednostki. Szczegółowsze, bardziej subtelne i szersze określenie pewnej indywidualności psychicznej będzie jednakże zawsze tylko możliwe dla takiego obserwatora, który potrafi możliwie jak

najlichniesze kombinacje wszystkich znaków uchwycić i syntetycznie w jedną całość ująć.

Byłoby oczywiście na tem miejscu wskazanem, zastanowić się, według jakich zasad rozdzielono wzgórza dłoni, wraz ze środkowem wgłębieniem, pomiędzy 7 planet, znanych starożytnym. Odpowiedź na to pytanie miałaby tem większe znaczenie, iż co do przydziału i nomenklatury elementów składowych dłoni, istnieje wśród starych chiromantów znaczna rozbieżność. I tak np. nie mogli się oni zgodzić, czy kciuk przypisać Wenerze, czy Marsowi, czy panowanie nad centralnem zagłębieniem dłoni oddać Marsowi, czy Merkurmu. Były to dwa najbardziej sporne punkty średniowiecznego systemu chiromancji, a porozumienie było wśród ówczesnych chiromantów niemożliwe, a to głównie dlatego, iż dyskusja na ten temat nietylę opierała się na obserwacji, na rejestrowaniu i porządkowaniu faktów, ile przedewszystkiem na fantastycznych i bardzo poetycznych wprawdzie, lecz praktycznie nie stwierdzonych, teoretycznych przesłankach mitologii greckiej i astrologji arabskiej. Wśród nowszych chiromantów panuje już pod względem nomenklatury ręki większa zasadniczo zgodność. Prawie że u wszystkich autorów ostatnich czasów spotykamy podział taki, jaki przyjęliśmy na naszym rysunku.

Wzgórza dłoni miały pozatem jeszcze inne właściwości, na co kładziono silny nacisk w średniowiecznym systemie chiromancji. I tak podpadały — w myśl ówczesnych mitologiczno-astrologicznych pojęć — najważniejsze wewnętrzne organy człowieka pod panowanie poszczególnych planet, przy czem jednakże często się zdarzało, iż jeden i ten sam organ podporządkowywano dwóm lub trzem planetom (np. mózg był pod panowaniem ☉, ♀ i ☽). Następtwem owych astrologicznych pojęć musiał być fakt, iż także naszych sześć wzgórz dłoni stawiano w związku z odpowiedniami organami ciała, w myśl ich przynależności astrologicznej. Stąd też miała chiromancja możność, na podstawie wyglądu i rzeźby owych wzgórz, rozpoznania stanu odpowiednich organów (silne lub słabe funkcjonowanie, skłonności do schorzeń).

Przydział najważniejszych narządów człowieka, podzielonych na cztery grupy, pod poszczególne planety, podaje następująca tablica (zobacz na str. 376):

Geocentryczny system Ptolomeusza uporządkował — jak wiadomo — planety w kosmosie według czasu ich obiegu wokół ziemi. I tak ☽, mający najkrótszy czas obiegu, wraz z ♀ i ♀, tworzy grupę t. zw. dolnych planet, między Ziemią a Słońcem, zaś ♂, ♃ i Saturn, są to t. zw. górne planety, leżące poza Słońcem. Z naszej tablicy widać, iż panowanie trzech planet górnych obejmuje inne grupy narządów, niż wpływ planet dolnych. — Trzy górne planety, łącznie ze Słońcem, panują nad organami systemu krwionośnego (serce, płuca i naczynia krwionośne), zaś trzy dolne planety, znów wraz ze Słońcem (jeśli pominiemy narząd słuchowy, podlegający saturnowi i marsowi), panują nad narządami centralnego systemu nerwowego, t. j. mózgiem i większością zmysłów. Co się zaś tyczy trzeciej grupy narządów, t. j. systemu trawiennego, widać z naszej tablicy, iż występuje tu wyraźny podział między obie grupy planet. Trzy górne planety, saturn, ♃ i ♂, panują nad jedną częścią narządów trawiennych, t. j. nad śledzioną, wątrobą i żółcią, zaś ☽, planeta dolna, panuje nad resztą tych narządów, t. j. nad żołądkiem i jelitami. (Niektórzy astrologdzy i chiromanci przyjmują zamiast ♂ planetę ♀ jako władcę wątroby.) Żółć zajmuje tu stanowisko łącznika między obiema grupami planet, gdyż podlega zarówno panowaniu ♂, a więc górnej planety,

Nazwa planety	I. Centralny system nerwowy					II. System krwionośny				III. Narządy trawienne				IV. Narządy wydzieln. i płciowe				
	Mózg i serce	Wzrok	Stuch	Język i smak	Gardełło	Palce (czucie)	Serce	Tętnice	Żyły	Płuca	Wątroba	Żółć	Śledziona	Żołądek	Jelita	Nerki	Pęcherz moczowy	Genitalia
Planety górne	Saturn			prawe ucho +									+				+	
	Jowisz						+	+		+	+							
	Mars			lewe ucho +							+	+				+		+ męskie narządy płciowe
	Słońce	+	+				+											
Planety dolne	Wenus					+										+		+ żeńskie narządy płciowe
	Merkury	+			+		+					+						
	Księżyc	+	+											+	+		+	

Znak + oznacza panowanie planety nad danym narządem (18 narządów, podzielonych na 4 grupy). Zakreślone prostokąty obejmują także grupy narządów, nad którymi panują podane 2 grupy planet (według długości ich obiegów) bądź to oddzielnie, bądź też obie grupy planet łącznie. Stałych części ciała, jak kości wraz z rękami, podlegające Saturnowi, chrząstki, podlegające Jowiszowi, jako mniej ważnych, nie uwzględniono w powyższej tablicy.

jak i ♃, planety dolnej. W czwartej grupie narządów, t. j. organów wydzielniczych i płciowych, widać zupełnie równomierny podział wpływu planet górnych i dolnych. Każdy z narządów tej grupy stoi pod wpływem planety górnej i dolnej i tak ♀ i ♁ panują nad nerkami i genitaljami, zaś Saturn i ♃ nad pęcherzem.

Na podstawie naszego schematycznego ujęcia wpływu planet na narządy ciała ludzkiego, możnaby jeszcze parę innych wniosków wysnuć, o pewnym znaczeniu dla praktyki chiromantycznej.

I tak nad organem, najważniejszym w danej grupie, panuje zazwyczaj kilka planet, podczas gdy organy mniej ważne podlegają tylko wpływom jednej planety. A więc w pierwszej grupie narządów podlega mózgowi panowaniu ☉, ♀ i ♃, w drugiej grupie ☉ i ♁ panują nad sercem, w trzeciej grupie ♁ i ♂ (według niektórych astrologów zaś ♀) panują nad wątrobą, a ♂ i ♀ nad żółcią, wreszcie w czwartej grupie każdy z narządów podlega wpływom dwóch planet, i to jednej górnej i jednej dolnej. Dla praktyki chiromancji wypływa stąd konieczność porównania odpowiednich korespondujących ze sobą wzgór przy ocenie jakiegokolwiek z owych narządów, by w ten sposób nietylko zdać sobie sprawę o ogólnym stanie danego organu, lecz również o jego szczegółowym funkcjonowaniu.

I tak, dla przykładu, należałoby przy ocenie działania mózgu w trzech jego zakresach (sąd, wyobraźnia, pamięć), wziąć pod uwagę znaki, związane ze wzgórzem Słońca (sąd), Księżyca (fantazja) i Merkurego (pamięć). — Przy chiromantycznej ocenie organu, będącego pod wpływem jednej tylko planety, należy pamiętać, iż obserwacja nie może się ograniczyć tylko do danego wzgórza korespondującego, lecz musi obejmować, zależnie od istniejących szczególnych znaków, również sąsiednie wzgórza, które swoim przyniatającym wpływem mogą na dany narząd działać tak dalece modyfikująco, że tylko z uwzględnieniem tego właśnie wpływu będziemy mogli wytworzyć sobie rzeczywisty obraz działania narządu. Należy w tym wypadku pamiętać o starej regule chiromantycznej, że jeden znak wskazuje na możliwość, a kilka dopiero znaków różnych, lecz o analogicznem znaczeniu, potwierdza dany wniosek.

Zakres wpływu, czyli aktywność owych siedmiu planet na ciało ludzkie, jest — jak widać z naszej tablicy — bardzo nierównomierny. Najszerszy zakres wpływów i największą aktywność na człowieka wykazuje Mars, następnie zaś Księżyc. Pierwsza bowiem z owych planet rozciąga swe działanie na wszystkie cztery grupy narządów, zaś druga z nich na trzy grupy. Następną grupą planet, obejmującą Saturna, Merkurego, Słońce i Jowisza, wywiera swój wpływ (z wyjątkiem może Saturna) na dwie tylko grupy organów. Wreszcie Wenus, jako przeciwwaga aktywnego Marsa, panuje właściwie tylko w czwartej grupie (nerki i genitalja), jeśli pozostawimy na boku jej wpływ na jeden z najmniej ważnych organów, na gardło. Poszukiwanie przyczyn owej różnorodnej aktywności planet na ciało ludzkie, nie wiąże się już bezpośrednio z chiromancją. Dla nas najważniejszym jest to, iż wpływ planet na główne narządy ciała ludzkiego, podlegający pewnej prawidłowości, wyraża się w korespondujących wzgórzach dłoni w ukształtowaniu tychże i w pewnych znakach na nich, i że może być dzięki temu z ręki odczytany. To też ten, kto jest dokładnie obznajomiony z teorią chiromancji, a kto przytem będzie dobrym obserwatorem, potrafi już z ukształtowania wzgórz dłoni i ze znaków na nich ustalić w ogólnym zarysie główne rysy fizycznej konstytucji i temperamentu właściciela danej dłoni. Głębsze wszakże wniknięcie w istotę psycho-fizyczną umożliwiała dopiero uwzględnienie innych również znaków, przede wszystkim linii rąk. To też omówieniu owych najważniejszych elementów chiromantycznych poświęcimy następujący rozdział.

W artykule pow. użyto nast. skrótów: ☉ = Słońce, ☾ = Księżyc, ♂ = Mars, ♀ = Wenera, ☿ = Merkury, ♃ = Jowisz.

Ilekrć krzywdzimy jakąś istotę, gotujemy sobie w przyszłości jakiś ból, jakąś zemstę, jakiś niepokój.

*

Trzeba wiele nauczyć się od życia, aby być wyrozumiałym dla słabostek ludzkich.



Marja Florkowa

Więżniowie sarkofagów

(Nowela.)

Ciąg dalszy.

Powoli, z pietyzmem, podniósł wieko. Na dnie szkatułki spoczywało małe, złote naczynko, ozdobione klejnotami.

Egipcjanin z czią pochylił głowę. Niemym gestem pozdrowiał i oddawał cześć tajemnicy, której nie odgadywał jeszcze Dawidson.

— Cóż to za czary? — pomyślał zdumiony.

Towarzysz powoli podniósł wieko z lapis-lazułu. Zapach nieznanych kwiatów powiał przesłodka falą.

Z dna naczynka błysnęło coś, nakształt zwierciadła, które wylaniało z siebie błękitne światło. Światło to drgało i falowało, jak żywa, zwiewna istota; raz stawało się tak wielkie, że rozjaśniało nawet twarz Egipcjanina, to znów malało do wielkości drobnego punktu.

— Pochyl się i patrz w skupieniu — rzekł poważnie Egipcjanin — możesz pragnąć, aby ci wyjaśniono coś, czego nie jesteś w stanie zrozumieć... Ale pytanie wybierz rozsądnie. Po raz drugi nie ujrzysz już tego świętego ognia...

Robert oszołomiony zamknął oczy. Tysiąc życzeń wirowało mu w mózgu, a mógł wybrać tylko jedno i wybór zdawał mu się trudny. Nagle zrozumiał, co było najważniejsze, co przygnało go aż pod gorące niebo Afryki.

— Gdzie jesteś tajemnicza królowno i jak — —

— Dość! przerwał starzec. Tylko jedno pytanie wolno ci postawić. A teraz patrz i zapamiętaj!

Błękitny płomień wystrzelił wysoko w górę.

Zniknęła noc i zgubiły się piaski pustyni. Zobaczył wspaniałe pałac, cały z marmuru, ujęty w niebotyczne drzewa starego, angielskiego parku.

Aleja sfinksów, podobna tej, jaka widnieje w Karnaku, biegła od bramy wjazdowej, aż do wspaniałych schodów, wiodących wgłąb pałacu. Po nich wstępował teraz wolno dumny starzec, niosąc w ramionach wiązanek złotych i purpurowych róż. Za nim szedł zwolna olbrzymi, rasowy pies, spokojny i poważny, jak przystało na stróża tak dostojnej rezydencji.

Przed ciężką, kutą bramą, która rozchyliła cicho swe podwoje, pies zatrzymał się i legł, kładąc olbrzymi łeb na przednich łapach. Podobnym stał się do sfinksów, które czuwały u szerokiej drogi. Natomiast starzec wszedł do przedsionka i po ciemno pasowym kobiercu iść zaczął zwolna w górę. Zdawało się — w zestawieniu bieli marmuru i czerwieni dywanu, — że po strudze krwi zdąża ku tajemniczym wrotom. Wreszcie uchylił jakieś drzwi i wszedł do sali, która stanowiła zarazem kaplicę i mauzoleum.

Wspaniałe, rzeźbione i zdobne mozaikami ściany poprzecinane były prostokątami okien. Zamiast szyb — płonęły w nich najdziwniejsze witraże: oto na jednej widniała postać boga Anubisa o kształtach szakala, dalej bogini Hathor o głowie krowy. To znów wspaniałe kwiaty lotosu rozjaśniały ciemne tło witraży, lub wiły się święte, królewskie ureusy.

Na środku kaplicy wznosił się cudnie zdobiony sarkofag, który otaczały wypukło rzeźbione cztery bóstwa opiekuńcze zmarłych, piękne, nagie postacie bogiń: Isis, Neftys, Neith i Selket. Swoje opiekuńcze ramiona i skrzydła rozpostarły miłościwie po czterech bokach sarkofagu w ten sposób, że stykały się z sobą, tworząc osłonę, której nie mogły przekroczyć żadne złe siły ni duchy, mogące zakłócić spokój zmarłego. Bo wewnątrz skrzyni spoczywała tajemnicza mumja kobiety...

Robert spiorzał na jej twarz i zdrewniał. Patrzyły na niego żywe oczy tej, która we śnie i na jawie błagała o uwolnienie z więzienia, w jakim zamknięto ją przed tysiącami lat!

Robert przywołał na pomoc całą swą zimną krew i przytomność umysłu. Na moment „żywe“ oczy przygasty. Zwolniony z pod uroku zauważył, że mumję osłania złocista powłoka, stanowiąca rodzaj jej trumny. Oblicze zmarłej wyrzeźbione było w szczerozłotej blasze, reszta pokryta była błyszczącym stiukiem złocistym. Jeszcze raz powtórzyły się skrzydlate postacie Isis i Neith, które obejmowały złoconą postać ramionami. Oczy mumji wykonane były z aragonitu i oksydjanu, a brwi i rzęsy ze szkła, o barwach lapis-lazuli. Na piersiach, na pozłocistej wstędze wisiał święty skarabeusz, rznięty w kamieniu i opatrzony tajemniczym napisem.

Całość czyniła imponujące wrażenie. Było wogóle coś królewskiego i pełnego czci w całym otoczeniu oraz ciszy, napełniającej mauzoleum. Starzec z więzią róż stał chwilę w milczeniu przed sarkofagiem. Wreszcie troskliwym, pełnym łagodnej pieśczoży ruchem złożył róże na piersiach mumji.

— Królowno — szepnął — czy przyjmiesz łaskawie mój hołd, złożony u twych maleńkich stóp? Jestem zawsze twym najwierniejszym stróżem i czynię wszystko, aby twoje Ka znalazło tu miły spoczynek...

Twarz mumji zdawała się uśmiechać...

Ale uśmiech był grymasem goryczy i złośliwości.

I starzec zdawał się dostrzegać ów grymas, bo rzekł smutnym głosem:

— Poświęciłem ci życie, oddałem majątek na stworzenie grobowca godnego egipskiej księżniczki, — stałem się twoim niewolnikiem i sługą, a nie wybrałem ani jednego uśmiechu twych cudnych ust. Co noc stajesz groźna u mego łoża i nienawiść znieszczała twoją piękną twarzyczkę! Dlaczego tak bardzo mną pogardzasz?

Robert spostrzegł z przerażeniem, że ręce mumji rozplotły się, a ona sama dźwignęła w swem złotem łożu. Usiadła, i wpijając groźny wzrok w twarz swego władcy, rzuciła syczącym głosem:

— Nienawidzę cię od wieków za twą natrętną miłość, za zniszczenie mego młodego życia, za straszliwe tortury, na jakie mię skazałeś, balsamując zaraz po zaśnięciu moje ciało! Myślałeś, że trucizna zniszczy mą piękność, zanim kapłani odprawią swe modły nad mem ciałem — i kazałeś się spieszyć! Oh,

¹⁾ Słowa modlitwy wyryte na trumnie królowej Tai, która znajduje się w muzeum w Kairze.

morderco! ileż mąk musiałam znieść, aby twe oczy mogły paść się widokiem mej „nieśmiertelnej“ piękności. Precz odemnie — jesteś niegasnącym wspomnieniem mojego piekła, w które mię wtrąciłeś, a z którego nie mogę się wyzwolić!

Starzec, stojąc z pochyloną głową, zdawał się nie słyszeć głosu zjawy, jego smutne oczy śledziły napis sarkofagu. Zwiędłe, drżące wargi szepnęły pełne czci:

„Będę oddychał słodkim oddechem, który z ust Twoich wychodzi. Każdego dnia będę spoglądał w Twoją piękność. Pragnę słyszeć Twój czarowny głos, nawet podczas wiatru północnego, pragnę, aby w moje członki weszło młode życie przez miłość ku Tobie. Daj mi w swych dłoniach Twą duszę, abym ją mógł zatrzymać i żyć przez nią. Wzywaj mię w imię wieczności, a nigdy Cię nie zawiodę.“)

Robertowi zdawało się jeszcze, iż widzi, jak skrzydlate boginie Isis i Neith uniosły swe jasne skrzydła i zakryły niemi twarz i postać mumji. Ale mgła przesłoniła wszystko i zdumiony chłopiec znalazł się znów na piaskach pustyni, w obliczu tajemniczego Egipcjanina, który troskliwie ukrywał już na piersiach szczerozłotą, rzeźbioną szkatułkę.

— Czy widziałeś więzienie swojej ukochanej?

— Widziałem cudny pałac, ale nie wiem, gdzie on się znajduje — i nie rozumiem, czemu człowieka, który otoczył ją takim przepychem, nazwała „mordercą“!

— Będziesz szukał owego pałacu, aż go odnajdziesz. Świat jest o wiele mniejszym, niż tobie się zdaje... A ów starzec, który kiedyś zapragnął jej dla siebie, stał się istotnie jej mordercą. Gdy zasnęła, odurzona trucizną i — gdy jej *Ka* odeszło w lepsze światy, on rozkazał zabalsamować jej zwłoki, nie czekając, aż *Ab*, — serce — stanie się zimnem i pustem, a *Sekhem* rozplynie się w kosmosie...

— Czyż nie umarła była wówczas?

— Jej *Chu* odeszło już do pól elizejskich, ale *Ba*, czyli dusza, złączona z *Ka*, pozostawało jeszcze w ciepłym, nieruchomym ciele. I oto ciało to, umarłe dla oczu ziemskich, ale złączone z siłą witalną, z *Sekhem*, pełne czucia, acz nieruchome, poddano strasznym obrzędom balsamowania! Ileż tortur zadano biednej istocie!

— Więc dlaczego kapłani wasi popełniali to barbarzyństwo?

Tylko wyjątkowo wówczas, na wyraźne zlecenie brata królewskiego. Opór byłby daremny, bo gdy jednych — nieposłusznych — ukaranoby śmiercią, inni spełniliby swą straszną powinność!

— Ależ balsamowaliście przeciw wszystkim waszych zmarłych!

— Z punktu wiary w nieśmiertelne *Chu*, które wy nazywacie *duchem*, było to pogaństwem i wstrzymywaniem dalszej ewolucji tego, który ukończył jedną ze swoich wielu pielgrzymek. Zatrzymywano duszę i ducha, aby czuwały przy *Sahu*, czyli mumji, i w ten sposób nowy powrót na ziemię, nowe zrodzenie się wśród warunków, odpowiadających dalszemu rozwojowi — było uniemożliwione... Ale mumifikowanie zwłok odbywało się powoli, przez wiele — wiele tygodni, gdy już modlitwy i obrzędy kapłanów odłączyły ducha i duszę, a wreszcie *Ab* i *Sekhem* od *Khat*, czyli powłoki cielesnej człowieka. Kapłani rozumieli powolny proces śmierci i nie gwałcili tych praw z woli własnej. Misterjum śmierci było przedmiotem specjalnego kultu i modłów,

które nie ustawały przez wiele tygodni. *Chaibit*, cień zmarłego, był otoczony troskliwą opieką wtajemniczonych i aż do momentu złożenia *Sahu* w grobowcu — przebywał pod strażą modłów i ofiar świątynnych. Później — osłaniały go już boginie *Isis* i *Neith*.

— Dziwne to wszystko, co mówisz, ale jak mam uwierzyć w powstrzymanie ewolucji, w niemożność ponownych narodzin, kiedy ty i ja — i ów starzec — żyjemy w nowych ciałach, zrodzonych obecnie — — ?

— Ja? — odkądże to ja żyję... i czy wogóle posiadam „nowe“ ciało?...

Egipcjanin pod maską uśmiechu skrył gorzki grymas. Po chwili szepnął:

— Gdy dokona się dzieło moich obecnych dni, odejdę, aby powrócić młodym i — żywym, jak ty młodzieńcze... Jestem bowiem tylko zjawą... a może złudzeniem twoich oczu?! — — A ty i ów starzec, naznaczeni przekleństwem bogów, zginęliście w żółtych falach Nilu... Święte zwierzęta, zamieszkujące błogosławioną rzekę, zabrały wasze ciała. — One uchroniły was przed więzieniem podziemnych sarkofagów!

— Jakże więc zmienną jest wartość przekleństwa? Jemu zawdzięczam rozkosz nowego życia, podczas gdy „błogosławieni“ wzywają pomocy i pragną powrotu do szarego pyłu wzgardzonej ziemi!

— To właśnie kara za niechęć, okazaną naszej Matce, które przyjmuje swe dzieci w ramiona „wiecznego snu“. Ciało nasze jest prochem i musi powrócić do niego. To, co w nas boskie i wieczne, odnajdzie swą drogę ku Światłości i biada istotom ludzkim, którzy gwałcą prawa Natury...

— Gwiazdy już gasną, — szepnął Robert, — ileż wieków przeżyłem w ciągu tej jednej krótkiej nocy!

— Czas jest złudzeniem — i wszystko, co stanowi istotę mroku, ulega Maji! Duch tylko panuje nad Przestrzenią, On, który nie zna „wczoraj“ i „jutro“, bo wszystko dzieje się w wielkim, niezgłębionem i świętem „dzisiaj“!

— Czemu porzucasz mię, Przyjacielu!

— Odchodzę, synu *Mej*. Matka *Nut* wzywa mię do siebie. A ty — spiesz do dalekiej, biednej księżniczki.

— Jakiż dać jej moją ratunek?

— Uwolnisz ją — rozkujesz więzy jej ciała... szepnął, odchodząc szybko w blednący mrok pustyni.

C. d. n.

*Grób niejednen dla ciał twych kopali grabarze,
Po zgonach duch się nurzał w zaświata bezmiarze,
Więc nie lękaj się śmierci, co po ziemi chadza,
Bo wyżej ponad ciało nie sięga jej władza...*

Roman Rostworowski.

Niema w świecie przejawionym ani rzeczy bezwzględnie dobrych, ani bezwzględnie złych.

Ważnem jest, do jakich celów dążymy, jakie ideały nam przyświecają, ale stokroć ważniejszym jest, jakich używamy środków, jakie metody stosujemy, by zamierzony cel osiągnąć.

Wayang.



Olaf Petri, „...UND DIE TOTEN LEBEN DOCH! Die Geschichte einer seltsamen Frau.“ Verlag der Freude (Wolfenbüttel) 1935, 262 str., karton. 3.50 Rm.

Już tytuł tej książki wskazuje wyraźnie na cele i zamierzenia autora. Jest to jedna z najnowszych pozycji w bogatej, popularnej niemieckiej literaturze spirytystycznej. Wywody autora (ujęte w formie powieści) koncentrują się oczywiście wobec czołowego zagadnienia spirytyzmu: czy istnieje życie po śmierci i jaka jest jego forma; lecz obiektywizm autora — powiedzmy tu odrazu — pozostawia wiele do życzenia. Jest to zresztą jedna ze słabych stron wszelkich powieści, opartych na motywach spirytystycznego światopoglądu. Owa cechująca je tendencyjność aprioryczna, owe powoływanie się przede wszystkim na względy uczuciowe, a pośrednio dopiero na rozumowe uzasadnienia, połączone z pewną apodyktycznością wypowiedzianych twierdzeń, działa na czytelnika, stojącego poza obozem „ortodoksyjnych“ spirytystów, zazwyczaj drażniąco. Nie należą osobiście do ludzi, nie uznających zasadniczo wszelkiej dyskusji na temat życia pozagrobowego, kwitujących wszelkie na ten temat wywody już zgóry uśmiechem politowania. Wprawdzie jestem przekonany, że sposób myślenia naukowo-przyrodniczy, jest najzupełniej usprawiedliwiony w znacznej sferze zjawisk i potrzeb, lecz z drugiej strony nie ulega kwestji, że idee te i sposoby takiego myślenia nie mogą być dostateczną podstawą całego poglądu na świat, jako że z natury swej i zatożeń być tem nie miały. Pełnym jakoby wyrazem rzeczywistości stają się one dla wielu tylko wskutek nieporozumień i błędnej interpretacji. Wyrazem rzeczywistości nie może być hipoteza, która nie uwzględnia wielu, i to najważniejszych pierwiastków tej rzeczywistości. Hipoteza taka może być conajwyżej „hipotezą roboczą“, użyteczną czasowo w pewnych specjalnych dziedzinach. Otóż hipoteza naturalistyczna lub materialistyczna nie uwzględnia i nie wyjaśnia faktów takich, jak istnienie prawa moralnego, obowiązku, zła, cierpienia i śmierci. Usiłują zastąpić ją w tem religje, ale nie u wszystkich osiągają swój cel, gdyż ignorują znów niemniej ważne fakty i postulaty, na których opiera się nauka i działalność praktyczna i wskutek tego nie mogą zadowolnić umysłu nowoczesnego. Otóż główną atrakcyjność spirytyzmu stanowi takie właśnie usiłowanie połączenia pierwiastka irracjonalnego z racjonalnym, połączenie najnowszych zdobyczy współczesnej psychologii z indywidualnym „głodem metafizycznym“, którego nasilenie stanowi, zdaje się, zasadniczy czynnik psychiczny, decydujący o przyjęciu lub nieprzyjęciu całokształtu poglądu spirytystycznego. To też niebardzo wydaje mi się rozsądnem — z punktu widzenia samych spirytystów — pozbawienia ich światopoglądu tej właśnie, powiedzmy „naukowej“ cechy, jak to zazwyczaj ma miejsce w powieściach. Jeśli zaś chodzi o powyższą powieść, to nie wydaje mi się, by cytaty odpowiednio dobranych miejsc z biblii miały być głównym dowodem, przemawiającym za spirytyzmem, przy zupełnym ignorowaniu zdobyczy i faktów metapsychicznych. Bowiem fakta metapsychiczne muszą, jak to zazwyczaj stanowić główny kościec wszelkiej dyskusji za lub przeciw spirytyzmowi, a pomijanie ich w rozumowaniu — jak to czyni np. autor powyższej powieści, który objawy takie jak: zjawiska telekinetyczne, materializacje, pismo automatyczne, przeczucia i t. p. uważa cum grano salis, za

dowody przejawiania się duchów ludzi umarłych przez medjum, — musi się, wcześniej czy później, w miarę zapoznawania z literaturą metapsychiczną, odbić niekorzystnie na „wierzącym” spirytyście. Nie sądzę, by takie postawienie kwestji ubliżało w czemkolwiek samemu spirytyzmowi, który — co zresztą musi przyznać nawet najzaciętszy jego wróg — ma i będzie miał dla ludzi odpowiednio predysponowanych wiele uroku i siły przyciągającej. Dowodem tego jest znany fakt, że w szeregach spirytystów nie brak nazwisk wybitnych myślicieli i naukowców. Stwierdza to np. J. W. Dawid, wybitny nasz psycholog i pedagog, który zwrócił się ku tym zagadnieniom pod wpływem dramatycznych przeżyć osobistych (samobójstwo żony): „Meyers stanowił — pisze on — pomost między mojem dotychczasowem, wyłącznie naukowem stanowiskiem względem zaświatów, a spirytyzmem. Przekonałem się, że spirytyzm nie jest tak bezwzględnie nienaukowy, potwierdziło to we mnie później jeszcze przeczytanie O. Lodgea „The survival of man“ (J. W. Dawid: „Psychologia Religji“, str. 24).

Oczywiście że uwzględnienie owej strony „naukowej” spirytyzmu w powieściach, jest niemożliwością. Powieść nie jest i nie powinna być rozprawą naukową. Lecz w tem właśnie tkwi zasadnicza słabość „powieści spirytystycznej” dla tych, którzy nie są ortodoksyjnymi spirytystami. (Pomijam zupełnie kwestję tendencyjności, która, jak wiadomo, odbija się prawie zawsze niekorzystnie na każdym dziele sztuki). Lecz nawet od powieści tendencyjnie spirytystycznej wolno nam wymagać jednego: realizmu i prawdy obyczajowej, plastyki, a przede wszystkim tego, co jest treścią i miąższem wszelkiej powieści — życia. Co więcej, wydaje mi się, że właśnie na motywach „pozaświatowych”, wchodzących przecież w zakres spirytyzmu, dałoby się niejako w „naturalny sposób” wydobyc wzajemne komplikacje tajemniczości wszelkiego bytu jak i jego realności, tego, co stanowi czar życia jak i jego nigdy nie milknącą grozę, to co Goethe nazwał demonizmem życia. Ten stosunek do świata, wychodzący poza jego mechaniczną prawidłowość, stara się sięgnąć pod sferę zjawisk, w sam rdzeń istnienia. Tak pojęte życie kształtuje swą prawdę jak gdyby od wewnątrz, wyrównując w ten sposób wszelkie zjawiska sprzeczne.

Lecz i pod tym względem książka Olafa Petri zawodzi. Nie wzbogaca ona naszej wyobraźni o otaczającym świecie, nie żyje własnem życiem, niezależnie od woli autora, nie dociera do rdzenia tajemniczości życia. Razi nas przede wszystkim, płytka tendencyjność obrazków i charakterów, za wiele we wszystkim przesady i słodyczy, za mało realizmu i prawdy życiowej. Wynikiem tego jest, iż powieści brak ostrych konturów w rysunku i anegdocie a wszystko rozplywa się w sentymentalnym półmroku. Autor, zamiast skonstruować temat w większą metaforę, gubi się w lirycznych dygresjach, w niekwaszysze sprawiedliwych inwektywach.

W epilogu do swojej książki zaznacza autor z naciskiem, iż wszelkie wydarzenia przez niego opisywane są prawdziwe i mogą być poparte świadectwami licznych osób. Kobieta ta, o której opowiada nam, żyje wespół z nas, a książka jest napisana pod wpływem głębokich duchowych przeżyć autora po zetknięciu się z tą dziwną istotą. Jest nią pani Maria Silbert, wybitne medjum, przebywająca w Gracu, z którą cały szereg uczonych (m. in. znana brytyjska „Society for psychical Research“) przeprowadzała podobno szereg nadzwyczaj udanych eksperymentów. I jeśli można wierzyć temu, co opisuje Olaf Petri, to byłaby kobieta ta rzeczywistą rewelacyjnym, prostoplastem frapującym medjum. Lecz nie sądzę, by autor się jej wiele przysłużył. Wybielił ją bowiem tak gruntownie, że stała się zupełnie bezbarwną. Jest to prostoplastem próba robienia z osoby jeszcze żyjącej, świętej — a nasze czasy bardzo mało sprzyjają takim poczynaniom.

Chętnie przyznaję, że spirytyzm może być poezją myśli, różną od logiki myśli, że stanowi on reakcję skomplikowanej uczuciowości na pewne wydarzenia życiowe. Lecz siła jego polega na tem, iż poezja taka przechodzi i rozbudowyduje się w doktrynę, ujętą w formy logiczne. To też usiłowania autora przemycania pewnych prawd, którym należy się coś więcej, niż uczuciowość lub praktyczna przesada, nie wydają mi się godne pochwały. I może nie wartoby się tak długo nad tem zatrzymywać, gdyby nie fakt, iż książka ta w kołach niemieckich spirytystów i ich sympatyków została przyjęta z entuzjazmem, ciepło i serdecznie!

M. Wiktor.

Ciało ludzkie wysyła promienie. Rehabilitacja dawnych przesądów medycyny ludowej.

Niektórzy badacze twierdzą już od dość dawna, że ciało ludzkie promieniuje. Jednakowoż, jak dotychczas, było to tylko mgliste opowiadanie. Promienie ciała ludzkiego nie należą do widzialnej części widma, są zatem ciemne. Tylko bardzo czule medja utrzymują, że widzą rodzaj promieniowania, świetlistą aurę wokół głowy człowieka. Natomiast ludzie mniej wrażliwi nie widzą niczego i wątpią w istnienie promieni, tembardziej, że instrumenty fizyczne, nawet najczulsze, nie wykazywały tego promieniowania.

Obecnie jeden z uczonych wpadł na myśl posłużenia się pewną sztuczką dla stwierdzenia, że ciało ludzkie promieniuje. Promienie te nie działają bezpośrednio na kliszę fotograficzną. Dr. Dobbler użył więc w charakterze pośrednika cienkiej blaszki aluminiowej. *Aluminiujum jest w pewnym stopniu radioaktywne i pod wpływem jego promieniowania klisza fotograficzna czernieje odrobinię.* To naturalne promieniowanie aluminium potęguje się silnie, jeśli poddamy aluminium przez chwilę działaniu promieni ciała ludzkiego. A zatem, aby dowieść istnienia aury ludzkiej, dr. Dobbler kładł na chwilę blaszkę aluminiową na rękę pacjenta, a potem w ciemni fotograficznej blaszka ta promieniowała na kliszę. Po wywołaniu tej kliszy okazało się, że jest ona o wiele ciemniejsza od kliszy, na którą promieniowała blaszka aluminium, która nie miała zetknięcia z ludzką ręką. W ten sposób istnienie promieni ciała ludzkiego zostało stwierdzone, choć tylko pośrednio.

Jak daleko sięga promieniowanie człowieka.

Stopniowo zdołano stwierdzić, że *najsilniej promieniają oczy i palce człowieka*. Potwierdzają się więc słowa hypnotyzerów, którzy często mówią o fluidzie rąk ludzkich i o sile wzroku. U niektórych ludzi najsilniej promieniuje prawa ręka — są to ludzie uzdolnieni do ródźdkarstwa. Ludzie, u których promieniuje lewa ręka, nie posiadają tych uzdolnień. Jeśli jakiś człowiek nie promieniuje wcale, lekarze przypisują to nieprawidłowemu składowi jego krwi. *Stwierdzono np., że krew ludzi chorych na raka nie promieniuje.* Mierzono nawet zasięg istnienia aury ludzkiego promieniowania. Obecność promieni wysyłanych przez ciało ludzkie można stwierdzić w odległości 40 metrów od pacjenta. Wedle słów dr. Dobblera długość fali tych promieni wynosi od 0,3 milimetrów do 10 cm. Wobec tego promienie te można zaliczyć do niezbadanej jeszcze mnogości promieni ultraczerwonych i najkrótszych ultraradiowych.

Jakie ciała promieniają?

Doświadczenia wykazały, że cały szereg ciał promieniuje. Tak więc promieniuje np. biała farba, używana do malowania drzwi i okien. Również białe pomalowane łóżka wysyłają promienie, które z pewnością wywierają jakiś wpływ na nasze ciało. Trzeba też zaznaczyć, że niektóre gatunki drzewa posiadają również zdolność promieniowania. Jak z tego wynika, nie jest rzeczą obojętną, na jakim łóżku kto śpi i jak pomalowano drzwi w jego pokoju. Z chwilą gdy stwierdzono, że drzewo promieniuje, niektóre „przesady“ medycyny ludowej znalazły naukowe wytłumaczenie. Tak np. przy cierpieniach reumatycznych medycyna ludowa zaleca kłaść na bolące *miejsca suszone liście paproci*. Okazuje się, że paproć jest silnym źródłem promieni. Jakże kpiono sobie z przesady, który zaleca kłaść do łóżka chorego na reumatyzm człowieka *wianek z kasztanów!* Obecnie okazuje się, że kasztany promieniają b. silnie. Stwierdzono też, że i wilgotne okłady, które tak często posiadają zdolność do kojenia bólu, są źródłem silnego promieniowania ultrafioletowego i ultraczerwonego.

Nieznanne dotychczas promieniowania tłumaczą nam też istnienie „*feralnych*“ *miejsca na drogach*. Oto są miejsca na głóbie, gdzie ziemia promieniuje bardzo silnie. Te potężne, nieznanne promienie sprawiają, że ręce kierowcy samochodu zaczynają drżeć, nie mogą utrzymać kierownicy i tracą panowanie nad wozem.

Wśród odkryć, jakie przyniesie ludzkości wiek dwudziesty, wiele dotyczyć będzie z pewnością różnych rodzajów promieniowania. („*Wieczór Warszawski*“, 34.)

Ogłoszenia.

Nowy cennik

Wydawnictw Spółdzielni Wydawniczej „Adyar“ w Warszawie.

(Ceny znacznie niższe.)

Alcyone:	U stóp Mistrza	0.50 zł
Dr. Arundale:	Droga służenia	0.25 „
A. Besant:	Potęga myśli	2.— „
—	Wtajemniczenie	2.— „
Chatterji:	Filozofja ezoteryczna Indyj	1.— „
I. Cooper:	Reinkarnacja	2.— „
A. Blech:	Tym, którzy cierpią	1.— „
Jinarajadasa:	W Imię Jego	0.25 „
—	Czego nauczać będziemy?	0.25 „
Leadbeater:	Człowiek we wszechświecie	1.— „
V. d. Leeow:	Bogowie na wygnaniu	1.— „
E. Wood:	Koncentracja	1.— „
Przegląd Teozoficzny, cały komplet — 18 numerów		2.— „
„ „ pojedynczy numer		0.20 „
Myśl Teozoficzna, komplet — 4 numery		2.— „
„ „ pojedynczy numer		0.75 „

Do nabycia także w Administracji „Lotosu“ — Kraków, ul. Grodzka 58.

Katalog wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

	zł
WIEDZA DUCHOWA, Tom I. (w pięknej oprawie płóciennej)	10.—
PIĘKNO WEWNĘTRZNE — M. Maeterlinck	2.50
KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing	4.—
NARODZINY ŚWIATA — K. Chodkiewicz	1.20
WIEDZA DUCHOWA A WYCHOWANIE — K. Chodkiewicz	0.30
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz	0.40
KRYPTESTEŻJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz	0.80
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir	2.50
WTAJEMNICZENIA (powieść) — P. Sedir	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel	1.50
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel	1.50
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąmbska	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej	4.—
KALENDARZ ASTROLOGICZNY na rok 1935	2.80
TWIERDZA DUCHA (powieść) St. Hausnerowa	2.50

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o niższą cenę narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.